



PS

CZERWIEC
06/2025 (346)



MOIM SŁUGOM DAM NOWE IMIĘ

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

CZY IMIĘ JEST WAŻNE?



Z pewnością tak, otrzymujemy je od rodziców po urodzeniu w urzędzie, niektórzy podczas obrzędów religijnych. We wszystkich urzędowych rubrykach, by cokolwiek załatwić, musimy podać swoje nazwisko ale także imię (lub imiona).

Jednak Bóg widzi kwestie naszych imion inaczej, mniej urzędowo, co nie znaczy że są dla Niego mniej ważne. Wręcz przeciwnie. Właśnie dlatego postanowiliśmy tym razem zająć się tym tematem.

Każde imię w Słowie Bożym ma swoje znaczenie, nie jest wyłącznie ładnie brzmiącą zbitką głosek. Dlatego Bóg bardzo często ludziom, których wybierał sobie do służby, nadawał nowe imiona, o nowym znaczeniu. Tomek pisze o tym na przykładzie Jozuego, który to właśnie imię otrzymał przy powołaniu do służby. Natalia, na przykładzie dwóch postaci biblijnych – króla Saula i faryzeusza Saula (późniejszego apostoła Pawła) pokazuje, jak wiele planów ma Bóg dla ludzi o tym samym imieniu i z tego powodu te imiona czasami zmienia.

Ja w swoim tekście skupiłem się na przekazach tekstów Nowego Testamentu i postaciach, które otrzymały nowe imiona albo od Jezusa, albo w wyniku prowadzenia Ducha Świętego. Podkreślam jednocześnie, że nowe imiona to bynajmniej nie historia, Jezus ma nowe imiona przygotowane dla każdego z nas. Pisze o tym szerzej pastor w swoim felietonie, skupiając się na obietnicy Jezusa, zawartej w liście do zboru w Pergamonie z Objawienia Jana, dotyczącej wręczenia każdemu zwycięskiemu chrześcijaninowi białego kamyka z nowym imieniem. Piotr zwraca uwagę na konieczność narodzenia na nowo jako warunku zbawienia, ale wiąże się to także z otrzymaniem nowego imienia – imienia sługi Chrystusa, chrześcijanina. Zamieszczamy także tekst z bloga Henryka Hukisza o tym, że Bóg wzywa nas po imieniu i w Kościele nie ma miejsca na żadne anonimowe działania.

Zachęcam do lektury i odkrywania innych wartościowych tekstów, zamieszczonych w tym numerze PS.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Biały kamyk z nowym imieniem	3
TEMAT NUMERU - MOIM SŁUGOM DAM NOWE IMIĘ	
Nowe imiona - Jarosław Wierchołowski	4
Te same imiona, różne w oczach Boga - Natalia Mordawska	7
Jozue - bohater wiary o zmienionym imieniu - Tomasz Biernacki	10
Liczy się nowe stworzenie - Piotr Aftanas	14
Anonimowość w Kościele - Henryk Hukisz	16
Jak SONDzisz? - KTO NADAŁ CI IMIĘ? - Natalia Mordawska	18
KĄCIK MISYJNY - Misja – wyrzut sumienia czy błogosławieństwo? - M. Byczkowski	20
NASZE BLOGI	27
KRONIKA ZBOROWA	31
KOMUNIKATY	33
W POSZUKIWANIU PRAWDY - o książce „Dom pozostawiony daleko” - D. Shayesteha	36

Biały kamyk z nowym imieniem

Marian Biernacki



Jedną z bardzo intrygujących obietnic Jezusa Chrystusa, ogłoszonych w zbiorach dla zwycięzców, jest wręczenie białego kamyka z wypisanym imieniem. **Podaruję mu też biały ka-**

myk, a na kamyku wypisane nowe imię, nieznane nikomu poza tym, który je otrzymuje [Obj 2,17]. W latach mojej nauki w Szkole Biblijnej odwiedził nas pewien nauczyciel Słowa Bożego z Holandii. Do dzisiaj pamiętam jego wykład nt. białego kamyka. Otóż w starożytnej Grecji i Rzymie posługiwano się białym kamykiem co najmniej w czterech przypadkach.

Po pierwsze, biały kamyk stanowił wizualną formę werdyktu przy wydawaniu wyroków sądowych. Po przeprowadzeniu rozprawy, gdy sędzia skazywał oskarżonego, wręczał mu czarny kamyk, natomiast gdy go uniewinniał, wręczał mu kamyk biały.

Po drugie, białym kamykiem posługiwano się podczas ogłaszania zwycięstw w zawodach sportowych. Zwycięzców nagradzano i oklaskiwano, a jednym ze sposobów honorowania sportowca było to, że organizator, na oczach zebranej na stadionie publiczności, wręczał zwycięzcy biały kamyk.

Po trzecie, biały kamyk był symbolem otrzymanej wolności. Gdy po latach dobrej i wiernej służby niewolnika jego pan postanawiał obdarować go wolnością, sporządzał pisemny akt wyzwolenia, a jako niezniszczalny dowód wyzwolenia, wręczał mu biały kamyk.

Po czwarte kamyk biały towarzyszył zawieraniu dożywotniej przyjaźni i był jej znakiem. Gdy dwaj przyjaciele, po dostatecznym sprawdzeniu się w rozmaitych sytuacjach, postanawiali zawrzeć ze sobą przymierze przyjaźni, rozłupywali biały kamyk, na połówkach wypisywali swoje imię i następnie się nimi wymieniali.

Każda z powyższych sytuacji dobrze ilustruje to, co dzięki ofierze Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, stało się z grzesznikiem, który w Niego uwierzył. Po pierwsze zostaliśmy usprawiedliwieni. **Usprawiedliwieni zatem na podstawie wiary, mamy pokój z Bogiem. Stało się to dzięki naszemu Panu, Jezusowi Chrystusowi** [Rz 5,1]. Po drugie, jesteśmy zwycięzcami. **Bogu jednak dzięki! On darzy nas zwycięstwem przez naszego Pana, Jezusa Chrystusa** [1Ko 15,57]. Po trzecie, zostaliśmy wyzwolcami. **Chrystus wyzwolił nas, abyśmy w tej wolności żyli. Stójcie więc niezachwianie i nie poddawajcie się znowu pod jarzmo niewoli** [Ga 5,1]. I wreszcie, po czwarte, stajemy się przyjaciółmi Pana Jezusa. **Wy jesteście moimi przyjaciółmi, jeśli czynicie to, co wam przykazuję** [Jn 15,14]. Alleluja! ■

Nowe imiona

Jarosław Wierchołowski

„Dlatego tak mówi Wszechmocny Pan: Oto moi słudzy będą jeść, lecz wy będziecie głodni, oto moi słudzy będą pić, lecz wy będziecie spragnieni, oto moi słudzy będą się wesozić, lecz wy będziecie się wstydzić. Oto moi słudzy będą wykrzykiwać z głębi swojego szczęśliwego serca, lecz wy będziecie krzyczeć z głębi serca zbolątego i będziecie jęczeć z rozpacz, i pozostawicie swoje imię moim wybranym na przysłowiowe przekleństwo: Niech Wszechmogący Pan cię zabije! **Lecz moim sługom będzie nadane inne imię**” (Iz. 65,13-15)

Ostatnio słyszałem o kimś, komu podoba się jego imię. Hmm... przyznam, że jest to pierwsza taka osoba. Regułą jest chyba niestety to, że nie przepadamy za swoimi imionami i mamy najczęściej jakieś inne wymarzone. No ale kto by tam zmieniał sobie imię? (Choć są takie przypadki). Ale jest dobra nowina - możemy otrzymać od Boga nowe imiona, w dodatku na całą wieczność. A wiadomo, że wszystko co On tworzy jest dobre. Warunek jest jeden - trzeba się nawrócić, narodzić na nowo!

Motyw nadawania przez Boga nowego imienia swoim sługom jest bardzo silny. Wiąże się z ze zmianą tożsamości, sposobu myślenia, a przede wszystkim z uczynieniem z danej osoby Bożego narzędzia.

Trudno wręcz wymienić wszystkie postaci biblijne, które doświadczyły nadania im przez Boga (albo z Jego inspiracji) nadania nowego imienia. Listę z pewnością otwiera Abram, którego imię Bóg zmienił na Abraham - „Dlatego imię twoje odtąd nie będzie Abram, lecz będziesz się nazywał Abraham, ponieważ cię ustanowiłem ojcem wielu narodów” (Rdz 17,5) oraz jego żona Saraj, która stała się Sarą. Także syn Abrahama

otrzymał nowe imię - „I rzekł Bóg do niego: «Imię twe jest Jakub! Odtąd nie będą cię zwać Jakubem, dlatego że będziesz miał imię Izrael». I tak to otrzymał imię Izrael” (Rdz 35,10). Jozue (Jehoszua) nie otrzymał swego imienia od Boga, lecz nadał mu je Mojżesz przed wyprawą zwiadowców do Ziemi Obiecanej (wcześniej nazywał się Ozeasz - co ciekawe tylko on ze zwiadowców został tak wyróżniony).

Wymieniać można by długo, jednak ja chcę skupić się tutaj na wydarzeniach z Nowego Testamentu

Piotr

„Powołał ich więc dwunastu: Szymona, któremu nadał imię Piotr” (Marka 3,16). Szczegółowo opisuje to apostoł Jan: „Odszukał on [Andrzej] najpierw swego brata Szymona i tak powiedział: Znaleźliśmy Mesjasza (to znaczy: Chrystusa). Przyprowadził go też do Jezusa. Jezus zaś przyjrzał mu się uważnie i powiedział: Ty jesteś Szymon, syn Jana; ty będziesz nazywał się Kamień (to znaczy: Piotr)” (Jan 1,41-42). Przesłanie Ewangelii jest bardzo klarowne i niewiele trzeba do niego dodawać.

Mnie jednak nurtuje to, że już w momencie nadawania nowego imienia Piotrowi (o znaczeniu kamień - nie skała, jak błędnie chcą przekonywać niektórzy) było ono celowo tak dobrane, by oznaczało część skały. W kluczowej rozmowie z apostołem widzimy to wyraźnie: „Oświadczam ci, ty jesteś kamieniem, a na tej skale zbuduję mój Kościół i potęga śmierci nie zdoła go pokonać” (Mateusz 16,18). Możemy się tylko domyślać, że Jezus mówiąc o tej skale wskazywał na siebie, bo tylko Jego dotyczy w Biblii to określenie.



Trudny przypadek Szawła

Dla większości chrześcijan sztandarym przykładem nadania człowiekowi nowego imienia po spektakularnym nawróceniu się i odwróceniu od dotychczasowego grzesznego życia jest apostoł Paweł. Poznajemy go na kartach Biblii jako Szawła (Saula), faryzeusza prześladowającego chrześcijan. Tym imieniem zwraca się też do niego Chrystus w momencie objawienia się na drodze do Damaszku (*"a gdy upadł na ziemię, usłyszał głos mówiący do niego: Saulu, Saulu, dlaczego Mnie prześladowasz? I odpowiedział: Kim jesteś, Panie? A On: Ja jestem Jezus, którego ty prześladowasz; ale wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić"* – Dzieje 9, 4-6), a później Ananiasz, który został posłany przez Boga, by zająć się ośleptym Szawłem i ochrzcić go.

Według historyków Żydzi mieszkający w Azji Mniejszej często posługiwali się dwoma imionami - jednym otrzymanym od

rodziców, drugim, będącym rodzajem przydomka. Apostoł Paweł otrzymał imię Saul (wyproszony u Boga). Imię łacińsko-greckie, przydomek Saula to Paulus, które prawdopodobnie oznaczało człowieka niskiego wzrostu. Choć to pod tym imieniem znamy apostoła i z nim kojarzymy całą jego działalność i listy, to tak naprawdę nie czytamy o nim aż do momentu wizyty apostoła u Sergiusza Pawła, prokonsula Cypru w czasie pierwszej podróży misyjnej. Nawet Duch Święty, powołując Barnabę i Pawła do misji w zborze w Antiochii, nazwał go Saulem: *"Gdy tak służyli Panu i pościli, Duch Święty powiedział: Oddzielcie mi już Barnabę i Saula do tego dzieła, do którego ich sobie powołałem"* (Dzieje 13, 2).

W czasie wizyty na dworze prokonsula Sergiusza Pawła Szaweł (apostoł Paweł) głosił mu ewangelię. Doszło wtedy do konfrontacji apostoła z nadwornym magiem Elimasem, starającym się odwieść od wia-

ry prokonsula, skłaniającego się ku Dobrej Nowinie. „Saul zaś, albo też Paweł, napełniony Duchem Świętym, wpatrzył się w niego i powiedział: Pełny wszelkiego oszustwa i wszelkiej przewrotności, synu diabelski, nieprzyjacielu wszelkiej sprawiedliwości! Czy nie przestaniesz wykrzywiać prostych dróg Pana? A oto teraz ręka Pana na tobie, i będziesz ślepy, i nie będziesz oglądał słońca” (Dzieje 13, 9-11). To tak naprawdę dopiero od tego momentu pojawia się imię *Paweł*. Niektórzy bibliści skłaniają się ku pogładowi, że Szaweł przyjął nowe imię od pierwszego, prawdopodobnie nawróconego w trakcie jego misji chrześcijanina, jako zewnętrzną oznakę jego posłannictwa z ewangelią do pogan.

Imię głoszące życie

W Księdze Objawienia w liście Jezusa skierowanego do zboru w Sardes czytamy zaskakujące słowa (Obj 3, 1): „Wiem o twoich czynach. Nosisz imię głoszące, że żyjesz. Ale ty jesteś martwy”. O jakim imieniu mówi Jezus? Każdy chrześcijanin tak naprawdę nosi imię swojego Pana, Chrystusa. To od Niego pochodzi słowo *chrześcijanin* (doskonale widać to w innych językach - np. angielskie *christian*). Zbór w Sardes jako lokalny chrześcijański kościół także nosił to chwalebne imię, imię które przecież nieś w sobie życie.

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem” - mówi wyraźnie Jezus w Ewangelii Jana (11, 25) oraz „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (14, 5). Chrześcijanie w Sardes dumnie nazywali się chrześcijanami, ale najwyraźniej w oczach Jezusa z prawdziwym ŻYCIEM nie mieli nic wspólnego, nie *głosili* słów, które darzą życiem (patrz Dzieje 5, 20).

Nowe imię wywołanych ze świata

W Nowym Przymierzu znajdujemy ważne słowa Pana Jezusa o powołaniu Ko-

ścioła: „...na tej skale zbuduję Kościół mój i bramy Hadesu nie przemogą go” (Mt 16,18). Użyte w greckim zapisie słowo *ekleja* powtarza się jeszcze 119 razy w pismach apostołów, w tym 18 razy w sensie uniwersalnym jako zgromadzenie chrześcijan, a 19 razy w odniesieniu do lokalnego zboru czy też do zebrań domowych a także do danego, konkretnego zgromadzenia („gdy się *zgromadzacie*”). Słowo jest zbitką dwóch greckich słów - *ek* [z (czegoś)] oraz *kaleo* [wywołać]. Powstało słowo oznaczające zgromadzenie wywołanych (w domyśle - ze świata). Oczywiście wszystkie teksty Nowego Przymierza zostały napisane po grecku, jednak warto zwrócić uwagę, że tradycja żydowska posiadała kilka określeń na zgromadzenie wiernych czy ogół wiernych Bogu. W języku hebrajskim stosowano słowa *kahal* (zgromadzenie lub zgromadzenie przedstawicieli ludu Bożego), *edah* (zbór, zgromadzenie), *sygagogein* (zgromadzenie - zbierać się razem). To ostatnie jest dla nas łatwo rozpoznawalne w słowie *synagoga*.

Nietrudno wyobrazić sobie, że apostołowie nawiązali do tych hebrajskich słów pomimo przekazu w grece, w pismach Nowego Przymierza mamy takie przypadki cytowania słów hebrajskich czy aramejskich. A jednak zdecydowano się na użycie całkowicie nowego określenia, co część biblistów interpretuje jednoznacznie jako wyraz odcięcia się od tradycji judaistycznej a jednocześnie jako podkreślenie, że chodzi tu o całkowicie inne zgromadzenie, inne „wywołanie ze świata”. To zgromadzenie wywołanych otrzymało nowe imię.

Nowe imiona dla zwycięzców

„Kto ma uszy, niech wysłucha, co Duch ogłasza kościołom. Temu, kto zwycięży, dam nieco z ukrytej manny. Podaruję mu też biały kamyk, a na kamyku wypisane nowe imię, nieznanie nikomu poza tym, który je otrzymu-

je” (Obj 2,17). Ten tekst, kończący list Jezusa do zboru w Pergamonie, jest dość tajemniczy i doczekał się wielu interpretacji. Poza motywem ukrytej manny, który pojawiał się już w pismach rabinów żydowskich w kontekście przyjścia (powtórnego) Mesjasza, nas interesuje oczywiście biały kamyk z nowym imieniem. O wielowymiarowej symbolice białego kamyka pisze w swoim felietonie Pastor. Pamiętajmy jednocześnie, że to fragment listu do zboru w Pergamonie, ważnym ośrodku kultu Zeusa (*„mieszkasz tam, gdzie jest tron szatana”*) i innych bożków pogańskich. Pielgrzymi do ołtarza Zeusa mogli otrzymać (kupić zapewne) białe kamyki z wrytym imieniem bóstwa.

Ale dlaczego nikt nie miał znać nowego imienia właściciela kamyka, wrytego na nim? Pamiętajmy, że podobnie nowe

„tajemnicze” imię będzie miał Jezus Chrystus powracający w chwale – *„I zobaczyłem otwarte niebo, i oto biały koń, a Ten, który na nim siedział, nazywa się Wierny i Prawdziwy – w sprawiedliwości sądzi i walczy. Jego oczy jak płomień ognia, a na Jego głowie wiele diademów; ma wypisane imię, którego nie zna nikt poza Nim samym”* (Objawienie 19,11-12). Ten Jezus Chrystus nie jest już tym samym, którego znali Jego uczniowie, nic dziwnego, że ma nowe imię nikomu wcześniej nie znane. Ale dlaczego ja miałbym otrzymać kamyk z tego typu imieniem dla mnie? Niektórzy bibliści widzą w tym poza znakiem uwolnienia i uniewinnienia także potwierdzenie, że każdy zbawiony zostanie indywidualnie nagrodzony a jego imię będzie uniikatowe, uwzględniające wszystko co przeszedł i co zostało mu też przebaczone. Przekonamy się... ■

Te same imiona, różne w oczach Boga

Natalia Mordawska

Chciałabym w tym artykule porównać to, co wiemy o Saulu¹ z Tarsu, do króla Saula – tego wyproszonego przez lud izraelski za czasów proroka Samuela. Przyjrze się też różnicom między królem Saulem, a narodzonym na nowo apostołem Pawłem.

Myślę o pewnym podobieństwie między Szawłem a królem Saulem. Tamten król był kimś, kogo chciał lud – wysoki, postawny, przystojny, a jednak polegający na sobie. Szawel był „obrzezany ósmego dnia, z rodu Izraela, z plemienia Beniamina, Hebrajczyk od pokoleń. W stosunku do Prawa: faryzeusz, w kwestii gorliwości: prze-

śladowca Kościoła – **jeśli mierzyć ją normą Prawa – człowiek bez zarzutu**” (Flp 3:5-6). Myślę, że można powiedzieć, że Szawel był kimś, kto miał wysoką pozycję społeczną, i szacunek u ludzi. Według Prawa, był bez zarzutu.

A jednak spotkanie z Jezusem zmieniło wszystko, całkowicie przewróciło do góry nogami jego system wartości. Do Filipian napisał: „A jednak cokolwiek mogło mi nieść jakąś korzyść, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. Więcej, **w świetle doniosłości poznania Jezusa Chrystusa, mojego Pana, nic się dla mnie nie liczy.** Dla

¹W niektórych tłumaczeniach imię Pawła przed nawróceniem to Saul, w innych Szawel. Będę tych imion używać wymiennie.

Niego straciłem wszystko, i **wszystko uznaję za gnój, żeby tylko zyskać Chrystusa** i odnaleźć się w Nim, nie dzięki mojej sprawiedliwości mierzonej normą Prawa, lecz tej, która pochodzi z zawierzenia Chrystusowi i ma swoje źródło w Bogu – dzięki sprawiedliwości opartej na wierze” (Flp 3:7-9). To bardzo radykalna przemiana i konfrontujące wyznanie. Czy też możemy tak powiedzieć o sobie? Że wszystko uznajemy za gnój, żeby tylko zyskać Chrystusa? Że nic innego się dla nas nie liczy?

Podobnie jak król Saul ścigał z nienawiścią Dawida, Szaweł przed nawróceniem był „**owładnięty żądzą mordu** w stosunku do uczniów Pańskich”. Jednak później, jako Paweł, sam tych prześladowań doświadczał. Do Koryntian pisał: „Myślę bowiem, że Bóg nas, apostołów, ustawił jako ostatnich, **jakby skazanych na śmierć**. Bo też staliśmy się widowiskiem dla świata, dla aniołów i ludzi. My, **głupi dla Chrystusa**, wy – rozumni w Chrystusie. My **słabi**, wy – mocni. Wy szanowani, my – **w pogardzie**. Nadal jesteśmy głodni i spragnieni, ledwie ubrani i bici po twarzy, bez dachu nad głową i zmęczeni pracą własnych rąk. **Szkalowani** – dobrze życzymy. **Prześladowani** – znosimy. **Zniestawiani** – odpowiadamy słowami zachęty. Staliśmy się jak śmieci tego świata, jesteśmy jak nikomu niepotrzebne resztki” (1 Kor 4:9-13). Poziom prześladowań, jakich doświadczał Paweł, był ogromny, a jednak znosił je z cierpliwością i miłością. Wiemy, że „**wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, będą prześladowani**” (2 Tym 3:12). Czy jesteśmy na to gotowi? Czy potrafimy z miłością znosić obelgi czy wyśmiewanie?

Po nawróceniu, Paweł już zupełnie nie przypomina króla Saula. Ten drugi boi się ludzi, co przyznaje przed Samuelem: „Zgrzeszyłem, ponieważ przekroczyłem polecenie Pana oraz twoje słowo. To dlatego, że **bałem się ludzi i posłuchałem ich**

głosu” (1 Sm 15:24). Natomiast apostoł Paweł nie tylko nie boi się ludzi, ale jest też bardzo stanowczy w konfrontowaniu ich. W Liście do Koryntian pisze: „Ja jednak niebawem przyjdę – jeśli Pan pozwoli – i zapoznam się nie ze słowem tych zarozumiałych, ale z ich mocą. Królestwo Boże bowiem nie jest sprawą słów, lecz mocy. Co wolicie? **Mam przyjść do Was z różgą, czy z miłością i w duchu łagodności?**” (1 Kor 4:19-21). Paweł jest odważny i z jego słów bije autorytet. Nie jest to jego własny autorytet, lecz dany mu przez Jezusa: „Paweł – apostoł – **posłany nie przez ludzi i nie z powodu człowieka, ale za sprawą Jezusa Chrystusa i Boga Ojca**, który go wzbudził z martwych” (Gal 1:1). Nie wahał się nawet upomnieć Piotra – jednego z ważniejszych apostołów: „Gdy jednak Kefas przybył do Antiochii, **otwarcie mu się przeciwstawiłem, dlatego że zawinił**” (Gal 2:11). Kiedy patrzę na odwagę Pawła, na jego miłość i troskę o różne zbory, zastanawia mnie moja postawa. Czy przychodzę do zboru tylko po to, by się cieszyć duchową rodziną i odpoczywać w dobrym towarzystwie? Czy jestem skupiona na tym, by wszędzie i we wszystkim, co robię, służyć Panu? Bóg dał każdemu z nas różne dary, żebyśmy służyli sobie nawzajem, żebyśmy się zachęcali i napominali. „**Dlatego napominajcie się nawzajem i budujcie jeden drugiego**, co też czynicie” (1 Tes 5:11).

Kolejna cecha Pawła to posłuszeństwo Bogu. Czytamy, jak nie raz Paweł zamierzał się gdzieś udać, by głosić ewangelię, ale Duch Święty mu zabronił, i on był temu głosowi posłuszny. „I przeszli przez frygijską i galacką krainę, ponieważ **Duch Święty przeszkodził w głoszeniu Słowa Bożego w Azji**. A gdy przyszli ku Mizji, chcieli pójść do Bitynii, lecz **Duch Jezusa nie pozwolił im**” (Dz 16:6-7). Paweł nie próbował forsować swojej woli, ale posłusznie poddawał swoje plany i działania Bogu. Gdy odebrał

wizję nakazującą mu udać się do Macedonii, tak właśnie uczynił. „I miał Paweł w nocy widzenie: Jakiś Macedończyk stał i prosił go, mówiąc: Przepraw się do Macedonii i pomóż nam. **Gdy tylko ujrzał to widzenie, staraliśmy się zaraz wyruszyć do Macedonii, wnioskując iż nas Bóg powołał, abyśmy im zwiastowali dobrą nowinę**” (Dz 16:9-10). Nawet w obliczu świadomości czekających go prześladowań, nie wahał się być posłuszny: „I oto teraz, **zniewolony przez Ducha**, idę do Jerozolimy, nie wiedząc, co mnie tam spotka, prócz tego, o czym mnie Duch Święty w każdym mieście upewnia, że **mnie czekają więzy i uciski**” (Dz 20:22-23).

Jak bardzo kontrastuje postawa apostoła z Tarsu z nieposłuszeństwem króla Saula, który notorycznie nie przestrzegał Bożych wskazań przekazanych mu przez Samuela. Jedna taka historia miała miejsce w Gilgal, gdy miał czekać na proroka, aż przyjdzie i powie mu co ma czynić (1 Sm 10:8). Zamiast tego Saul, pod presją oczekiwań i strachu przed ludźmi, złożył sam ofiarę całopalną, nie czekając na Samuela (1 Sm 13:8-12). Podobnie później, gdy otrzymał wskazówki, by wybić doszczętnie wrogów (1 Sm 15:2-3), postanowił on oszczędzić króla Amalekitów oraz najlepsze okazy bydła (1 Sm 15:9). „Posłuszeństwo lepsze jest niż ofiara, a uważne słuchanie lepsze niż tłuszc barani. **Gdyż nieposłuszeństwo jest takim samym grzechem, jak czary, a krnąbrność, jak bałwochwalstwo i oddawanie czci obrazom**” (1 Sm 15:22b-23a). Jak to jest z posłuszeństwem w naszym życiu? Pamiętajmy, że częściowe posłuszeństwo to tak naprawdę jego brak.

Ostatnią rozważaną przeze mnie, a zarazem najważniejszą cechą Pawła jest pokora. Tak pisze o sobie: „**Ja bowiem jestem najmniejszym z apostołów i nie jestem godzien nazywać się apostołem**, gdyż prze-

ślowałem Kościół Boży. **Ale z łaski Boga jestem tym, czym jestem**, a łaska jego okazana mi nie była daremna, lecz daleko więcej niż oni wszyscy pracowałem, **wszakże nie ja, lecz łaska Boża, która jest ze mną**” (1 Kor 15:9-10). Paweł był świadomy jakości swojej pracy, którą wykonywał dla Pana, a jednocześnie całkowicie oddawał za to chwałę Bogu. Wiedział, że tylko dzięki łasce jest w stanie to wszystko czynić. Także w Dziejach Apostolskich czytamy o pokorze Pawła, w jego mowie do starszych: „Wy wiecie od pierwszego dnia, gdy stanąłem w Azji, jak byłem przez cały czas z wami, i jak **służyłem Panu z całą pokorą, wśród też i doświadczeń**, które na mnie przychodziły z powodu zasadzek Żydów, **jak nie uchylałem się od zwiastowania wam** wszystkiego, co pożyteczne, od naukania was publicznie i po domach, wzywając zarówno Żydów, jak i Greków do upamiętania się przed Bogiem i do wiary w Pana naszego, Jezusa” (Dz 20:18b-21).

O królu Saulu natomiast czytamy tak: „Czy nie jest tak, że **choć w naszych oczach wydałeś się sobie mały**, zostałeś naczelnikiem plemion izraelskich i **Pan namaścił cię na króla nad Izraelem?**” (1 Sm 15:17). Pierwszy król Izraela zaczął, można by powiedzieć, pokornie – początkowo nie myślał o sobie jak o kimś szczególnym (1 Sm 9:21), wręcz schował się w taborze, gdy miano go publicznie przedstawić ludowi (1 Sm 10:22). Nawet doświadczył przemiany serca (1 Sm 10:6-9), zachwycenia i prorokowania w Duchu Świętym (1 Sm 10:11). Jednak jego niskie poczucie wartości oraz strach przed ludźmi, w połączeniu z Bożym błogosławieństwem, spowodowały, że szybko wzbił się w pychę. Zamiast zapłakać nad swoim nieposłuszeństwem, wybudował sobie pomnik! (1 Sm 15:12).

Jak to jest z nami? Czy jesteśmy bardziej jak Saul, czy bardziej jak Paweł? Czy szukamy własnej chwały w zwycięstwach

pochodzących od Boga? Czy jesteśmy świadomi swojej małości, i całe nasze życie poświęcamy wywyższeniu Chrystusa? Bo w tym właśnie leży sedno imienia Paweł. Oznacza ono mały, niski, pokorny. Saul z Tarsu miał pozycję społeczną, według Prawa był bez zarzutu. A jednak zrezygnował z tego wszystkiego, by odtąd całe życie poświęcić głoszeniu ewangelii, i odtąd żył już całkowicie tylko po to, by uwielbiać Jezusa we wszystkim, co czynił. Król Saul natomiast był skonfrontowany ze swoim nieposłuszeństwem i pychą, ale choć Bóg w swej łaskawości dał mu wiele lat, by zawrócić ze złej drogi, ten jednak nie postanowił się ukorzyć. Nie bądźmy jak On! **„Bóg się pysznym przeciwstawia, a pokornym łaskę daje. Przeto poddajcie się Bogu, przeciwstawcie diabłu, a ucieknie od was. Zbliźcie się do Boga, a zbliży się do was. Obmyjcie ręce, grzesznicy, i oczyście serca, ludzie o rozdwojonej duszy. Biadajcie i smućcie się, i**

plączcie, śmiech wasz niech się w żal obróci, a radość w przygnębienie. Uniźcie się przed Panem, a wywyższy was” (Jk 4:6b-10).

I ostatnia myśl, związana z Pawłem. Jego imię było znane nie tylko ludziom, ale także siłom duchowym. Kiedy pewni żydowscy egzorcyści próbowali wzywać imienia „Jezusa, którego głosi Paweł”, zły duch odrzekł **„Jezusa znam i wiem, kim jest Paweł, lecz wy kim jesteście?”** i mocno poturbował tych ludzi (Dzieje 19:13-16). Bez osobistej relacji z Jezusem nasze imię, czy imię kogoś innego, nic nie znaczy. Jedyne imię, jakie ma tak naprawdę znaczenie, to imię Jezus. **„Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięnało się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią, i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca”** (Flp 2:9-11). ■

Jozue - bohater wiary o zmienionym imieniu

Tomasz Biernacki

W świecie, gdzie jupitery często oświełają tylko „frontmanów”, a sukcesy przypisywane są jednostkom, łatwo zapomnieć o tych, którzy pozostają w cieniu. Często to ich ciężka praca i poświęcenie są fundamentem wielkich osiągnięć innych. Prawda jest taka, że w pojedynkę ciężko (o ile w ogóle jest to możliwe) jest osiągnąć pewne rzeczy.

Stąd większość książek i płyt zawiera załączone podziękowania, a przemówienia podczas odbierania nagród odwołują się do wspierającej rodziny, wiernych przyjaciół czy też zaufanych trenerów. Ci, o których czytamy na pierwszych stronach ga-

zet, polegają na zaufanych ludziach. Iga Świątek sięga po wielkoszlemowe trofea, ale nie dotarłaby na szczyt, gdyby nie sztab ludzi. Podobnie w kolarstwie – zwycięstwo jednego kolarza to owoc pracy całego zespołu, który godzi się pozostawać w cieniu.

Biblia także przedstawia nam takie postaci. Ludzi, którzy służyli w cieniu, ale ich wkład był nieoceniony. Jednym z takich bohaterów wiary jest Jozue. Choć przez większość życia pozostawał w cieniu Mojżesza, odegrał kluczową rolę w historii Izraela. Jego życie może nas wiele nauczyć i być dla nas inspiracją.



SYLWETKA JOZUEGO

Pierwsza wzmianka o Jozuem pojawia się w Księdze Wyjścia, gdzie jest on przedstawiony jako młody dowódca, odpowiedzialny za prowadzenie wojsk Izraela w bitwie przeciwko Amalekitom w Refidim (Wyjścia 17:8-13). Już wtedy objawił się jako zdolny strateg i zaufany człowiek Mojżesza.

Jozue stał się najbliższym sługą i pomocnikiem Mojżesza. Towarzyszył mu na górze Synaj, gdy ten odbierał Prawo od Boga (Wyjścia 24:13, 32:17). Był człowiekiem, który pozostawał w Namiocie Spotkania, nawet gdy Mojżesz z niego wychodził, co świadczy o jego oddaniu Bogu (Wyjścia 33:11). Jego wierność była widoczna na każdym kroku. Jozue służył przez około 40 lat, od początku wędrówki przez pustynię aż do śmierci Mojżesza. Był jego wiernym towarzyszem, uczniem i człowiekiem, który stale był do dyspozycji. Po-

zostawał w cieniu – nie widzimy, aby starał się o zaszczytne tytuły.

Kluczowym momentem, który najlepiej ukazuje jego charakter i wierność, był epizod ze zwiadowcami. Spośród dwunastu wysłanych, aby zbadać Ziemię Obiecaną, tylko Jozue i Kaleb wrócili z pozytywnym i pełnym wiary sprawozdaniem. Podczas gdy dziesięciu pozostałych wzbudzało w Izraelitach strach i niedowiarstwo, koncentrując się na ufortyfikowanych miastach Kanaanu, Jozue i Kaleb podkreślali wierność Boga i Jego moc, która pozwoli im pokonać wszelkie przeszkody (Liczba 13-14). To właśnie ta postawa wiary w obliczu powszechnego buntu i strachu wyróżniła Jozuego i sprawiła, że Bóg obiecał mu wejście do Ziemi Obiecanej, podczas gdy całe pokolenie niewiary miało zginąć na pustyni.

Jozue wykazywał niezwykłą pokorę i gotowość do pozostawania w cieniu, co

szczególnie uwidacznia się również w czasie buntu Koracha, Datana i Abirama. Podczas gdy inni z jego pokolenia dążyli do władzy i podważali autorytet Mojżesza, Jozue nie brał udziału w tej rebelii. Jego postawa, w przeciwieństwie do roszczeń buntowników, świadczyła o głębokim szacunku dla ustanowionego przez Boga porządku i gotowości do służby, a nie do dominacji. Nie szukał dla siebie sławy ani pozycji, ale wiernie służył wyznaczonemu przez Boga liderowi. To właśnie ta skromna i oddana służba w cieniu przygotowała go do wielkiego przywództwa, które miał objąć po Mojżeszcu.

NOWE IMIĘ

Jednym z najbardziej znaczących momentów w życiu Jozuego jest zmiana jego imienia, która symbolicznie i proroczo wskazuje na jego kluczową rolę. To Mojżesz zmienił mu imię z Ozeasz na Jozue.

Wiemy, że w Biblii ze zmianą imienia wiąże się zawsze coś głębszego – przemiana charakteru, nowe zadanie, powołanie do szczególnego zadania. Oryginalne imię Ozeasz (Hoszea) oznaczało „on pomocą” lub „on zbawia”, co samo w sobie było pozytywne. Jednak zmiana na Jozue (Yehoshua w hebrajskim, z którego wywodzi się imię Jezus w grece) niosła ze sobą głębsze, bardziej teologiczne znaczenie: „Jahwe (Pan) jest zbawieniem”. Ta zmiana nie była przypadkowa. To wyraźne wskazanie, że za zbawieniem i zwycięstwem Izraela stoi sam Bóg. Jozue nie był jedynie pomocnikiem - był narzędziem w rękach Pana, przez którego miało dokonać się zbawienie. Zamiast akcentować ludzką zdolność do niesienia pomocy, nowe imię podkreślało suwerenną i zbawczą moc samego Boga.

Ta zmiana imienia była proroczym zwiastunem roli Jozuego jako tego, który wprowadzi Izrael do Ziemi Obiecanej, po-

konując wrogów i otwierając drogę do spełnienia Bożych obietnic. Tak jak Mojżesz wyprowadził lud z niewoli, tak Jozue miał ich wprowadzić do dziedzictwa, symbolizując Boże zbawienie.

WSPARCIE W SŁABOŚCI I MOC W DUCHU

W Listach Apostoła Pawła znajdujemy istotne słowa, które rzucają światło na charakter naszej duchowej walki i na znaczenie odpowiedniego nastawienia serca. Zastosowanie się do tych zasad widzimy w życiu Jozuego:

„Bo chociaż żyjemy w ciele, nie walczymy według ciała. Narzędzia naszej walki nie są cielesne, a jednak, za sprawą Boga, mają moc burzenia warowni. Nimi też burzymy wrogie zamiary i wszelką zuchwałość, podnosząc się przeciw poznaniu Boga. Nimi zniewalamy każdą myśl do posłuszeństwa Chrystusowi i jesteśmy gotowi do wymierzenia sprawiedliwości każdemu przejawowi nieposłuszeństwa, dopóki wasze posłuszeństwo nie stanie się pełne” (2 Koryntian 10,3-6).

Pismo Święte informuje nas, że za sprawą Boga mamy moc burzenia warowni! To się dosłownie wydarzyło w historii Izraela, gdy dotarli pod mury Jerycha! Jerycho musiało upaść, bo stało na drodze Izraela. Było przeszkodą we wzięciu w posiadanie ziemi obiecanej.

William MacDonald w swoim komentarzu do Starego Testamentu stwierdza: *„Wiele rzeczy w naszym życiu to takie właśnie Jerycha, powstrzymujące nas przed objęciem naszej własności. Być może zniechęcił nas ogrom prób, przez które przechodzimy. Jeżeli tylko sięgniemy po zwycięstwo, które daje nam Pan, idąc naprzód w wierze, my również ujrzymy cuda!”.*

PRZEZ WIARĘ UPADŁY MURY JERYCHA

Przybycie pod mury Jerycha było wiel-

kim testem wiary Jozuego. To wydarzenie jest niezwykłym przykładem, jak posłuszeństwo Bożym (czasem dziwnym) wskazówkom prowadzi do nadprzyrodzonego zwycięstwa. „Dzięki wierze runęły mury Jerycha, okrążane przez siedem dni” (Hbr 11,30).

Często w życiu stajemy przed przeszkodami, które wydają się być nie do pokonania, niczym mury Jerycha. Mogą to być problemy rodzinne, trudności w pracy lub służbie, czy po prostu wewnętrzne zmagania. Gdy Izrael stanął przed Jerychem, ich siła militarna i technologie wojenne były niewystarczające. Zwycięstwo nie przyszło dzięki ludzkim strategiom, ale dzięki posłuszeństwu pozornie absurdalnym instrukcjom: okrążaniu miasta, dęciu w trąby i okrzykom. Był to akt czystej wiary i posłuszeństwa.

To, co wydawało się nielogiczne z ludzkiej perspektywy, okazało się potężną Bożą strategią. Izraelici nie walczyli mieczami, ale ufali, że Pan jest zbawieniem i ma moc rozwalić potężne mury. I tak się stało! Mury padły, otwierając drogę do zdobycia tego warownego miasta.

INSPIRACJA DLA NASZEJ WIARY

Życie Jozuego i historia zdobycia Jerycha niosą dla nas konkretne lekcje.

Jak w przypadku tego bohatera wiary, nasze życie nie opiera się na naszej zdolności do „pomagania” Bogu czy sobie, ale na Jego zbawczej mocy. Czy w Twoim życiu zmagasz się z poczuciem, że musisz wszystko robić sam, czy ufasz, że to Pan jest Zbawieniem? Czy Twoja wiara jest zakotwiczona w Twoich wysiłkach, czy w Bożej suwerennej mocy? „Zaufaj PANU z całego swojego serca i nie polegaj na własnym rozumie; licz się z Nim na wszystkich swoich drogach, a On prostować będzie twoje ścieżki!” (Przypowieści 3,5-6).

Pamiętaj, że posłuszeństwo ma moc burzyć warownie. Czasem Boże wskazówki

wydają się dziwne, nielogiczne, a nawet sprzeczne z naszym „zdrowym rozsądkiem”. Historia Jerycha uczy nas, że posłuszeństwo, nawet w obliczu braku zrozumienia, jest kluczem do Bożej interwencji. Jakie „mury Jerycha” stoją przed Tobą w życiu? Czy jesteś gotów posłuchać głosu Boga i działać w wierze, nawet jeśli wydaje się to sprzeczne z logiką? „*Ja pójdę przed tobą, usunę przed tobą wyboje, wyłamię spiżowe wrota, rozbiję żelazne zawory. I dam ci skarby ukryte w ciemności i kosztowności z najgłębszych kryjówek, abys poznał, że Ja jestem PAN, ten, który cię wzywa po imieniu – Bóg Izraela*” (Izajasza 45,2-3).

Historia Jozuego bardzo wyraźnie pokazuje, że Bóg używa tych, którzy Mu ufają. Był on człowiekiem, który wierzył w Bożą obietnicę i Jego moc. To, co wydawało się niemożliwe dla człowieka, stało się rzeczywistością dzięki Bogu działającemu przez wiarę. Bóg nie potrzebuje naszych sił, ale naszej wiary. Czy ufasz, że Bóg może użyć Ciebie, pomimo Twoich słabości i ograniczeń, aby dokonać wielkich rzeczy w Twoim życiu i dla Jego Królestwa? „*Ale (Pan) mi odpowiedział: Wystarczy ci moja łaska, w słabości doskonalili się moc. Z tym większą więc przyjemnością będę się szczylił ze słabości. Tak, chcę, by dzięki temu zamieszkała we mnie moc Chrystusa. Dlatego chwale sobie słabości, zniewagi, potrzeby, prześladowania i uciski dla Chrystusa. Bo kiedy jestem słaby, wtedy jestem mocny*” (2 Koryntian 12,9-10).

Niech przykład Jozuego, człowieka o zmienionym imieniu, będzie dla nas inspiracją. Niech przypomina nam, że prawdziwe zwycięstwo i zbawienie pochodzą od Pana. To nie nasze zdolności czy nasza siła decydują o ostatecznym sukcesie, ale to, kim jest Bóg i jakie miejsce zajmuje w naszym życiu. Ozeasz stał się Jozuem, a dzięki temu imieniu Pan dokonał zbawienia. Niech i w naszym życiu objawia się moc Tego, który jest zbawieniem. ■

Liczy się nowe stworzenie

Piotr Aftanas

W tym naszym życiu na ziemi liczy się tylko nowe stworzenie (Gal 6,15). Paweł dodaje: „*Pokój i miłosierdzie tym wszystkim, którzy uchwycą się tej zasady (normy, kanonu)*”. A zasada jest bardzo prosta: Wystuchanie ewangelii, uwierzenie i życie duchowe w Chrystusie. I absolutnie nic więcej oraz absolutnie nic mniej.

Zazwyczaj i przeważnie bywa tak, że człowiek do śmierci żyje, myśląc, że jest z nim wszystko dobrze. W pewnym momencie niektórzy ludzie uświadamiają sobie (być może dzięki czyjejś modlitwie, lub przez cierpienie, lub przez zasłyszane/przeczytane Słowo – Gal 3,2), że wewnątrz są całkowicie zepsuci i żaden człowiek, ani żaden obrządek, rytuał, uczynek, ani żaden przypadek, ani tym bardziej oni sami nie są w stanie sobie pomóc. Prawdziwe chrześcijaństwo zaczyna się od zauważenia własnej beznadziei. Luter tak o tym pisze: „*Istotą i zasadniczym zadaniem Prawa jest to, aby ludzi nie tyle poprawić, ale uczynić ich jeszcze gorszymi, to znaczy wskazać im na ich grzech tak, aby dzięki znajomości tego grzechu mogli doznać upokorzenia, przerażenia, powalenia i złamania. A dzięki tym właśnie rzeczom zmuszeni będą do szukania łaski i przyjscia do tego tak bardzo błogosławionego potomka tzn. Chrystusa*”.

Dzięki Bogu za Jezusa Chrystusa, który jest w stanie dać zupełnie nowe życie (Rz 6,4). On jedynie!

Jednak większość ludzi uważających się za wierzących, stara się naśladować Chrystusa, a On nigdy nie zamieszkał w ich sercach, ich ciało nie stało się realną świątynią Ducha Świętego. Podziwiają i wyznają chrześcijański system wartości, gorliwie

przestrzegają swoich ojczystych tradycji (Gal 1,14). Cenią sobie Chrystusowe cechy: skromność, czułość, cierpliwość, litość. Ich życie przyobleczone jest w dobre uczynki, wykonywanie przykazań, dzięki którym mają nadzieję być w niebie. Tymczasem jest to antychrześcijański styl życia. I tą prawdę udowadnia Paweł w Liście do Galacjan; w liście, który „*ma moc dynamitu*”, jak określa go Tim Keller. Pierwsze dwa rozdziały to obrona autorytetu Słowa Bożego, następne dwa to odpowiedź na pytanie: jak osiągnąć pewność zbawienia?

Być może taki dobrze myślący o sobie człowiek (lub też zbyt poniżający się) jest moralnie zmieniony, ulepszony, skromniejszy, bardziej pocziwy, ale jego życie nie związało się z Chrystusem; być może z sakramentami i praktykami religijnymi, ale nie z samym Bogiem. To nie jest wolność w Chrystusie. Człowiek, który próbuje zaciekawic i przyciągnąć uwagę Boga swoją dobrocią jest w wielkim błędzie. „*Jeśli usprawiedliwienie osiąga się dzięki przestrzeganiu Prawa, to Chrystus umarł nadaremnie*” (Gal 2,21) oraz: „*Dzięki uczynom nakazanych przez Prawo nie zostanie usprawiedliwiona żadna istota*” (Gal 2,16). Otumanionych wierzących Paweł pyta: „*czy Ducha otrzymaliście na skutek wypełnienia Prawa za pomocą uczynków, czy dzięki słuchaniu z wiarą?*” (Gal 3,2).

Liczy się nowe stworzenie – narodzenie z Ducha Świętego. Tak narodzili się Galacjanie. Człowiek, który prawdziwie uwierzy – od razu jest odziany w odpuszczenie grzechów i w darze otrzymuje życie wieczne.

Ludzie narodzeni z Ducha Świętego

posiadają nową naturę, choć czasem błędzą, czasem kuleją, czasem upadają, czasem bywają omamieni i wpadną w zachwyt nad inną ewangelią; lecz dzięki Bogu towarzyszy im łaska. Dzięki Słowu i Kościołowi uchwycą się właściwego azymutu, podniosą się, zmienią myślenie. Gal 6,1: „Poprawiajcie takiego” (katartizete) – słowo to dotyczy właśnie takich ludzi, takich, którzy już są nowym stworzeniem. To samo słowo określa naprawianie sieci, które uległy uszkodzeniu (Mk 1,19) i są przez chwilę zepsute - nieużyteczne. W kwestii zbawienia nie ma żadnego sensu poprawiać człowieka nieodrodzonego, niewierzącego – taki potrzebuje nowego narodzenia, potrzebuje, aby wszystko stało się nowe (2Kor 5,17), potrzebuje stać się siecią, a nie sznurkiem i wówczas jak coś się uszkodzi – można naprawiać w duchu łagodności; od-

dzielnego sznurka nie ma co naprawiać, bo i tak nie spełni roli sieci. Oczywiście cieszymy się, gdy alkoholik przestaje pić, a złodziej kraść, ale tacy potrzebują usłyszeć: „musicie narodzić się na nowo” (J 3,7).

Słowo Boże zaświadcza, że Ci, którzy narodzili się na nowo zostali nazwani przez postronne osoby chrześcijanami. „Właśnie w Antiochii po raz pierwszy poczęto nazywać uczniów [Chrystusa] **chrześcijanami**”. (Dzieje 11, 26). Otrzymali od antiochczyków imię, które bynajmniej nie nawiązywało do chrztu, ale do Chrystusa (w greckim oryginale brzmiało **christianous**. Ale czy tylko ci niewierzący tak ich nazwali? Wiemy przecież, że Jezus Chrystus przyznaje się do tych, którzy wyznają Go i żyją zgodnie z Jego wskazówkami. Dlatego daje im prawo nazywać się swoim imieniem. ■



Anonimowość w Kościele

Henryk Hukisz

W ostatnich dniach Interpol dokonał aresztowania kilkudziesięciu głównych działaczy nielegalnej organizacji Anonymus, o której niedawno było bardzo głośno. Postawiono zarzut blokowania lub zajęcia internetowych stron rządowych w kilku krajach, między innymi w Polsce. W Stanach Zjednoczonych FBI aresztowało jednego z głównych hackerów, stawiając mu poważne zarzuty natury kryminalnej.

W jednym z moich rozmyślań na tym blogu, pisałem o anonimowych przywódcach organizowanych protestów. Sporo ludzi aktywnie poparło te działania i nie pisałbym już więcej na ten temat, gdyby nie dotyczył również osób wierzących, którzy zajmowali też stanowiska w tej kwestii.

Tak jak poprzednio, tym razem również nie odnoszę się do kwestii, jakich dotyczyły te protesty, lecz chcę zająć się sprawą anonimowego udziału w życiu społeczności chrześcijańskiej.

Nie przypominam sobie, aby gdziekolwiek w Biblii anonimowość była zalecana, oprócz jedynej sytuacji, o czym będzie później. Generalna prawda jest taka, że Bóg stworzył człowieka dając mu imię, które miało go charakteryzować. Imiona osób w Biblii były ich dowodami tożsamości, a przy zmianie cech osobowościowych, Bóg dokonywał zmiany imienia, tak jak gdyby wystawił dla nich nowy dowód osobisty. Z Abrahama Bóg uczynił Abrahama, z Jakuba – Izraela, z Szymona – Piotra, z Saula z Tarsu –



Apostoła Pawła.

Bóg też nie występuje bezimiennie, Jego charakter poznajemy w imionach, jakimi się nam przedstawia w Biblii. Znamy sytuację, gdy Mojżesz chciał znać imię Boga, aby móc powiedzieć, kogo reprezentuje. „Gdy przyjdę do synów izraelskich i powiem im: Bóg ojców waszych posłał mnie do was, a oni mnie zapytają, jakie jest imię jego, to co im mam powiedzieć?” - 2 Moj. 3:14.

Gdy Bóg powoływał wielu sług, powierzając im szczególne zadania do wykonania, wzywał ich po imieniu. Chyba najbardziej znanym przykładem jest historia powołania Samuela, gdy Bóg przyszedł do niego we śnie „i zawołał Pan: Samuelu! A on odrzekł: Oto jestem!” - 1 Sam. 3:4. Inny dobrze znany przykład to historia powołania Piotrowi szczególnej roli w Kościele. Chrystus odwołał się do znaczenia jego imienia, i rzekł: „A ja ci powiadam, że ty jesteś Piotr...” - Mat. 16:18.

Nasza tożsamość świadczy o nas. A to znaczy, że jesteśmy odpowiedzialni za swoje słowa i czyny. Zastanianie twarzy maksami, zakładanie kapturów na głowę, czy umieszczanie wpisów w internecie bez podania swego nazwiska, jest tylko ucieczką od odpowiedzialności. Jak daleko? Jednak władze, odpowiedzialne za ściganie osób łamiących prawo, posiadają możliwość zidentyfikowania sprawcy. Wiele osób zamieszcza w internecie swoje opinie lub komentarze podając jakąś „ksywę” zamiast swojego imienia, lecz istnieje ślad elektroniczny na serwerze w postaci adresu IP, który doprowadzi do autora wpisu. Lecz tak dzieje się w tym świecie, który kieruje się swoimi regułami.

Kościół jest Ciałem Chrystusa i w nim działają Boże reguły. Wszelka próba anonimowego wystąpienia schodzi na niczym, gdyż przed Bogiem nic się nie może ukryć. Psalmista Dawid zastanawia się, czy jest takie miejsce, gdzie można ukryć się przed

Jego wzrokiem? „Dokąd ujdę przed duchem twoim? I dokąd przed obliczem twoim ucieknę?” - Ps. 139:7. Bóg jest wszechobecny, dlatego nic nie jest w stanie zasłonić człowieka przed Jego wzrokiem; „i ciemność nic nie ukryje przed tobą, A noc jest jasna jak dzień, Ciemność jest dla ciebie jak światło” - Ps. 139:12.

Pan Jezus przestrzegał przed próbą uciekania od odpowiedzialności „albowiem nie ma nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajnego, o czym by się dowiedzieć nie miano” - Mat. 10:26.

Czy w Kościele jest miejsce na anonimowe działania?

Biblia mówi o osobistej odpowiedzialności człowieka za jego słowa i czyny. Jest rzeczą oczywistą, że Bóg rozliczy nas ze wszystkiego, gdyż przed Jego obliczem nic nie może się ukryć. Jezus powiedział wprost: „A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu” - Mat 12:36. Podobnie z czynami, zostaną poddane sprawiedliwemu osądowi „to wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie jest dzieło każdego, wypróbuje ogień” - 1 Kor. 3:13.

Niestety, do kościołów wkradają się ludzie, którzy wolą działać anonimowo. Istnieje wprowadzić taka sytuacja, o której Jezus powiedział, że anonimowość jest zalecana; „Ale ty, gdy dajesz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co czyni prawica twoja, aby twoja jałmużna była ukryta”. Chodzi o to, żeby nie dawać dla uzyskania pochwały od ludzi, gdyż „Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie” - Mat. 6:3,4. W takiej sytuacji, te osoby lubią pokazywać swoją twarz, natomiast tam, gdzie wskazane jest działanie jawne - występują anonimowo.

Są sytuacje, w których Biblia zaleca

konfrontację pomiędzy braćmi lub siostrami, w których nie można działać anonimowo i nie chodzi w nich o spór, lecz załatwienie powstałego konfliktu. Ponieważ w Kościele są ludzie, nie aniołowie, konflikty były, są i będą miały miejsce. Pan Jezus wydał szczegółowe instrukcje, jak należy w takich sytuacjach postępować w Jego Kościele. Czytamy, „A jeśli by zgrzeszył brat twój, idź, upomnij go sam na sam; jeśli by cię usłuchał, pozyskałeś brata swego” - Mat. 18:15. Natomiast często bywa tak, że zamiast osobistej próby załatwienia sprawy pomiędzy zaangażowanymi osobami, poszkodowany rozpowszechnia swoją krzywdę pośród innych, prosząc o anonimowość („tylko nie mów, że ja ci to powiedziałem”). W ten sposób rozpowszechnia się zgorzkniałość - a Słowo Boże przestrzega „żeby jakiś gorzki korzeń rosnący w górę, nie wyrządził szkody i żeby przezeń nie pokalało się wielu” - Heb. 12:15.

Starsi zboru, pomimo wymogu posiadania określonych kwalifikacji uprawniających do tej służby, pozostają nadal ludźmi i może się zdarzyć, że kogoś zranią. Co wówczas mają zrobić członkowie tej społeczności? Znam sytuacje, gdy sprawę załatwiało

się na drodze anonimowych wypowiedzi, a forum internetowe wyśmienie się nadało do tego celu. A co na to Biblia? „Przeciwko starszemu skargi nie przyjmuj, chyba że jest ona oparta na zeznaniu dwu lub trzech świadków” - 1 Tym. 5:19.

W historii Kościoła można było spotkać anonimowe metody załatwiania spraw w działalności jezuitów. Stosowane je przeciwko tym, którzy mieli odwagę mówić prawdę. Rozpowszechniane anonimowe oskarżenia posłały niejedną osobę na stos, dosłowny lub obrazowy, gdy niewinnych ludzi skazywano z pobudek politycznych.

Anonimowość i tłum, jak bomba, gotowa jest eksplodować. Tak było w przypadku oskarżenia Chrystusa. „Ale arcykapłani podburzyli lud, aby im raczej wypuścić Barabasa” - Mar. 15:11. „Oni zaś nalegali głosem wielkim, domagając się jego ukrzyżowania; a krzyki ich wzmaczały się” - Łuk. 23:23.

Jak widać, metoda bardzo skuteczna, ale czy odpowiednia dla tych, którzy mienią się być dziećmi Bożymi?

*Tekst pochodzi z bloga autora
„Krótka refleksja w świetle Biblii” ■*

jak SONDzisz?

KTO NADAŁ CI IMIĘ?

Ostatnio w najmłodszej grupie dzieci zboru mieliśmy szkółkę dotyczącą tematu imion. Poznawaliśmy historię o tym, jak Bóg nadał imię Janowi Chrzcicielowi – jesz-

cze zanim ten się narodził.

Przed lekcją zapytałam dzieci, czy wiedzą, dlaczego rodzice wybrali im to właśnie

imię, które noszą. Żadne z nich nie wiedziało. Była też dwójka rodziców, którym zadaliśmy pytanie odnośnie wyboru imienia ich dziecka. Oto odpowiedzi:

„Chcieliśmy imię biblijne, a to imię nam się podobało, i historia z nim związana też”.

„Bardzo nam się podobało to imię i chcieliśmy żeby zaczynało się na konkretną literkę. Teraz już nie pamiętam dokładnie, dlaczego akurat to imię wybraliśmy.”

Pytałam też dzieci, czy kiedykolwiek zdarzyło im się, że chcieli mieć inne imię, każde z nich odpowiedziało, że nie. Kolejne pytanie dotyczyło tego, czy ktoś zapomniał kiedyś ich imienia, i jeśli tak, to jak się z tym czuli. Padały odpowiedzi zarówno twierdzące, jak i przeczące, a co do reakcji, to

niektórzy mówili, że czuli się z tym źle, bądź słabo, ale była też odpowiedź, że dobrze.

Pod koniec tej krótkiej ankiety zapytałam dzieci, kto wybiera nam nasze imiona? Choć większość odpowiedziała: „mama i tata”, to padła też jedna odpowiedź, że Bóg.

Po historii biblijnej rozmawialiśmy z dziećmi o tym, że Bóg zna imię każdego z nich. Że znał ich jeszcze przed narodzeniem, oraz że już wiedział nie tylko o tym, jak się będą nazywać, ale też znał ich wygląd i charakter – znał ich serce.

Następnie dzieci wykonywały tabliczkę ze swoimi imionami, przyozdabiały je, a pod koniec zrobiliśmy kolaż z tymi tabliczkami i zdjęciami dzieci. ■





Misja – wyrzut sumienia czy błogosławieństwo?

Mariusz Byczkowski

W dzisiejszym tekście chcielibyśmy przybliżyć temat współczesnej pracy misyjnej. Potrzeba jest widoczna, gdyż wielu chrześcijan na hasło „misja” reaguje niepokojem lub obojętnością (objawiającą się oczywiście przekonaniem o ważności tematu, jednak z jednoczesnym przeświadczeniem, że „mnie to nie dotyczy”). Kwestią obojętności nie będziemy się dłużej dziś zajmować. Tu trzeba Ducha Świętego, który otworzy konkretnym osobom oczy, aby przejrżeli i zobaczyli wyraźnie w Piśmie Świętym (Biblii), że praca misyjna jest sprawą całego Kościoła, a tym samym każdego chrześcijanina. Oczywiście rzeczą jest, że grzesznik, który rodzi się na nowo, nie zostaje chrześcijaninem tylko po to, żeby sobie nim być. Zostaje on powołany do tego, aby innym grzesznikom przekazywał dobrą nowinę o Jezusie Zbawicielu.

Poświęćmy natomiast więcej uwagi temu niepokojowi, który rodzi się na dnie serca na dźwięk słowa „misja”. Skąd się on bierze? Głównie z wyobrażenia, jakie mamy o pracy misyjnej. Bo jeżeli ktoś zachęca nas do poświęcenia uwagi sprawom misyjnym,

to widzimy się już na tym statku, który odpływa w nieznanne, zostawiających swoje dotychczasowe życie, rodzinę, karierę zawodową itd. A przecież tak już się przyzwyczailiśmy do tego naszego życia, wszystko jest poukładane, dalsza przyszłość już jest przez nas zaplanowana... *Jestem przecież za młody żeby poświęcać swoją przyszłość – całe życie przede mną, mam tyle marzeń; jestem przecież za stary żeby pakować się w jakieś kłopoty, nie mam już sił ani zdrowia; jestem w wieku produkcyjnym i mam przecież wiele zobowiązań wobec rodziny, współpracowników – nie mogę ich zawieść i tak po prostu zostawić.* Znamy takie myśli? Ja znam. Jest oczywiście również strach przed nieznanym. *Czy sobie poradzę? Przecież niczego konkretnego nie potrafię. Do czego tam się nadam. Czy mnie tam zaakceptują. Nie znam języka, nie znam tamtejszych obyczajów. A co jak załapię tam jakąś chorobę albo pasożyta? Kto mi tam na miejscu pomoże? Z czego będę żył?* Dlatego naturalną reakcją obronną człowieka jest odsunięcie tematu misji na boczny tor: może ktoś inny się tym zajmie, zawsze ktoś się znajdzie.

Dziś chcielibyśmy rozwiązać te strachy i zasygnalizować bogactwo tematu oraz różnorodność możliwości udziału w pracy misyjnej. Nie każdy pojedzie w obce strony, choć nigdy nie powinniśmy z góry wykluczyć takiej możliwości w odniesieniu do siebie samych. Punktem wyjścia jest – jak zawsze – Słowo Boże i posłuszeństwo Bogu, życie na co dzień tym, co On powiedział. W Biblii czytamy, jak Jezus wielokrotnie nawoływał i nakazywał, by głosić dobrą nowinę o zbawieniu na podstawie wiary, z łaski, która objawiła się w osobie Jezusa. Czasami słysząc opinie, że sprawa jest załatwiona, jeżeli zwiastujemy ewangelię tu gdzie żyjemy (rodzina, praca, sąsiedztwo). Obyśmy tak zwiastowali. Wówczas nasza kaplica szybko stałaby się za małą. Ale nawet gorliwe zwiastowanie na co dzień nie załatwia sprawy.

Jezus powiedział do swoich pierwszych naśladowców, pierwszych chrześcijan: „**Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego**” - Mat. 28,19. Druga wypowiedź Jezusa: „**Ale weźmiecie moc Ducha Świętego,**

kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” - Dz. Ap. 1,8. To były słowa skierowane do pierwszych uczniów - nie tylko do nich osobiście, ale także jako zadanie dla kościoła (uczniowie stanowili pierwszy kościół, zbór). A zatem to przesłanie jest ciągle aktualne dziś i jest skierowane do nas jako kościoła, naśladowców Jezusa, następców i kontynuatorów pracy pierwszych uczniów. Zadanie prowadzenia pracy misyjnej pozostanie aktualne aż do ponownego przyjścia Jezusa.

Jak więc każdy z nas może podejść do tego tematu? Na pewno nie jak do jeża. Odpowiedzią jest Słowo Boże.

„**A widząc lud, użalił się nad nim, gdyż był utrudzony i opuszczony jak owce, które nie mają pasterza. Wtedy rzekł uczniom swoim: Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, aby wyprawił robotników na żniwo swoje**” - Mt. 9,36-38.

W tej wypowiedzi Jezusa widzimy, że najpierw w naszym sercu musi pojawić się miłość do tych, którzy giną nie znając Jezusa, abyśmy zostali wstrząśnięci ich losem i z



Zdjęcie wykonane przez Martynę podczas jej kótkoterminowego wyjazdu misyjnego do Azji Środkowej

głębi serca uzalili się nad nimi. Taka postawa spowoduje, że będziemy szukali sposobu, aby przyprowadzić te zbłąkane owce – które nie potrafią odróżnić tego co dobre od tego co złe i nie wiedzą co czynią – do Pasterza. Jezus wskazuje ten sposób – proście, by Pan wysłał robotników. Jeżeli w naszym sercu będzie miłość do bliźniego, to w naszej codziennej modlitwie będzie obecne wołanie, by Pan posłał robotników na pole misyjne. Zwróćmy uwagę, że taka modlitwa podoba się Bogu, a jednocześnie podkreśla, że to On decyduje kogo posłać, kiedy, na jak długo, dokąd. To On decyduje kto pojedzie, a kto zostanie i będzie „tylko” wspierał tego, który pojedzie. Czasami praca misyjna w ogóle nie wiąże się z wyjazdem, bo mieszkańcy np. Azji czy Afryki przyjechali do Gdańska. Ale i w takim przypadku praca misyjna będzie wymagała robotników – tych, którzy podejmą bezpośrednie działania pośród imigrantów i tych, którzy ich pracę będą wspierać „z drugiego rzędu”. Bóg może postać tego, który się modli, ale może też w odpowiedzi na tę modlitwę postać kogoś innego. W każdym przypadku taka modlitwa jest początkiem, którego nie wolno zaniedbać. Nie można też tej modlitwy lekceważyć. Znamy te hasła: *Co tam modlitwa, tu trzeba działać!* albo *Sama modlitwa nie wystarczy*. Oczywiście, jeżeli modlitwa będzie tylko aktem religijnym (bo trzeba, bo wypada, bo ktoś naciska) to pozostanie bezowocna. Ale jeżeli będzie to modlitwa płynąca z wiary, z postuszerstwa Słowu Bożemu, płynąca ze szczerego serca, to z czasem wyda ona owoc w postaci konkretnych czynów. Ważne jest zachowanie kolejności – najpierw wołamy do Pana żniwa, a gdy On zaczyna działać, wtedy my idziemy za nim. I tu ważna rzecz, tak jak musimy zmienić nasze myślenie i upodobania, by pokochać bliźniego (nie tylko deklaracyjnie), tak potrzebujemy zmienić nasze myślenie i postawić się

do Bożej dyspozycji. Uznać, że to On decyduje, a my słuchamy i kiedy On powie nam, jak widzi nasz udział w misji, to tak postąpić. Potrzebujemy uważnie słuchać by wykonać Bożą wolę – nie mniej, ale też nie więcej. Jeżeli pozwolimy na przemianę naszego myślenia (o czym mówi Słowo Boże w odniesieniu do naśladowców Jezusa) to wówczas tę modlitwę – Panie wypraw robotników – będziemy mogli praktykować ze spokojnym sercem i całkowitą ufnością do naszego Zbawiciela. Historia misji udokumentowała wiele przypadków, kiedy poszczególne osoby lub całe zbory w różnych częściach świata modliły się w ten sposób, a Bóg na najróżniejsze, często nieoczekiwane, sposoby posyłał wybranych przez siebie ludzi w odpowiedzi na to wołanie – czasami z drugiego końca świata.

A co nam „grozi”, jeżeli już zaczniemy na poważnie modlić się w ten sposób? Przyjrzyjmy się po krótko jak współcześnie kształtuje się praca misyjna.

Po pierwsze mamy tu misjonarzy tradycyjnych. Od setek lat chrześcijanie są przyzwyczajeni do widoku wybranych osób, które po odpowiednim przygotowaniu (kursy, seminaria, szkolenia, praktyki) są wysyłane przez swój związek wyznaniowy, na koszt kościoła, gdzieś za granicę, najczęściej do krajów trzeciego świata i pozostają tam przez długi czas, nawet resztę swojego życia. To wymaga wielkiego poświęcenia i praktycznie rezygnacji ze swojego planu na życie. Często są to osoby duchowne. Praca misjonarza staje się dla nich w pewnym sensie zawodem, co oczywiście nie wyklucza szczerego oddania i prawdziwości powołania. Taki misjonarz nie pracuje zarobkowo, cały czas przeznaczając na działalność związaną z działaniami misji, której jest częścią. Taki chrześcijanin przebywa w danym kraju otwarcie i prowadzi pracę misyjną za wiedzą i zgodą władz. Pomimo że dziś dominują inne formy działalności

misyjnej i misjonarz tradycyjny jest postrzegany coraz częściej jako anachronizm, to ciągle pozostaje wartościową opcją, która może wnieść wiele dobrego i być użyteczna. Należy jednak zauważyć, że jest coraz mniej krajów, w których misjonarz tradycyjny może efektywnie prowadzić dzieło czynienia uczniami lub może je prowadzić w ogóle. Coraz więcej państw, zwłaszcza muzułmańskich, zabrania działalności misyjnej. Duchowni mogą prowadzić pracę duszpasterską wobec osób, które urodziły się w danej wierze, ale zabrania im się podejmowania działań mogących skutkować zmianą wiary przez miejscową ludność. W innych krajach, np. w Kazachstanie, działania misjonarza tradycyjnego są dozwolone, ale tylko w zakresie na jaki pozwolą władze i podlega on ciągłej kontroli. Jego praca jest więc mocno ograniczona, a aktywność która nie spodoba się władzom, skutkuje deportacją i zmniejsza szanse następnych misjonarzy na uzyskanie pozwolenia na otwartą działalność.

Dziś coraz częściej spotyka się osoby, które wykorzystując swoje kompetencje zawodowe przeprowadzają się na krótszy bądź dłuższy okres czasu do innego kraju - tam żyją i pracują wśród lokalnej ludności z tym nastawieniem, że priorytetem jest głoszenie Jezusa, a nie dorobienie się czy zdobycie doświadczenia zawodowego. Nazywamy takie osoby misjonarzami na własnym utrzymaniu, a czasem misjonarzami dwuzawodowymi z powodu tego że wykonują jakby dwie profesje - jedną by się utrzymać i spotykać jak najwięcej ludzi w normalnych codziennych sytuacjach, drugą polegającą na życiu jako misjonarz, przyprowadzaniu ludzi do Jezusa i czynieniu uczniami. Ta forma pracy misyjnej staje się na świecie coraz bardziej popularna, gdyż pozwala w dużej mierze łączyć życie zawodowe, rodzinne i towarzyskie z pracą misyjną. Sprzyja temu coraz większa mobilność



Natalia podczas wyjazdu misyjnego na Madagaskar

społeczna; możliwość utrzymania codziennego kontaktu z bliskimi i swoim zborem (np. poprzez komunikatory internetowe i sieć komórkową); łatwość i szybkość połączeń komunikacyjnych (samoloty, pociągi); coraz większa wiedza o odległych krajach, kulturach; łagodzenie barier językowych poprzez wspólną znajomość angielskiego, rosyjskiego czy hiszpańskiego) - ewangelia to proste zwiastowanie, nie wymaga biegłej znajomości języka obcego i bogatego słownictwa. Taka forma pracy misyjnej daje też dużą swobodę co do długości czasu, który na nią poświęcamy. Nie jest ona również zależna od zgody władzy państwowej, ponieważ nie jest to oficjalna misja kościelna (w rozumieniu konkretnego związku z wyznaniowego), nie podlega w związku z tym bezpośredniemu nadzorowi odpowiednich służb tego państwa. Niemniej zawsze trzeba postępować rozważnie, aby niepotrzebnie nie budzić zainteresowania tych służb, co mogłoby natych-

miast zakończyć działalność takiego misjonarza. Oczywiście najłatwiej tu jest osobom wykonującym tzw. wolny zawód, np. lekarz, programista, biznesmen. Są jednak również duże możliwości dla pracowników kontraktowych posiadających fach w ręku: budowlanci, pielęgniarki, nauczyciele (zwłaszcza angielskiego), inżynierowie. Apostoł Paweł, który był rzemieślnikiem wytwarzającym na sprzedaż namioty, przemieszczał się z jednej krainy do drugiej głosząc ewangelię, a jednocześnie pracował zarobkowo. W latach 90-tych XX w. poznałem pewnego Anglika – chrześcijanina, który po upadku komunizmu w Polsce przyjechał tu głosić ewangelię. Kieś, tak miał na imię, był ogrodnikiem. Wielu nowobogackich Polaków, którzy dorobili się na transformacji systemu, budowało sobie w tamtym czasie wille z ogrodami. Kieś zakładał ogrody i pielęgnował je, a przy okazji spotykał wielu ludzi którym opowiadał o

Jezusie. Robił to u siebie w Anglii na co dzień, ale na pewien czas przyjechał do Polski. Ogrodnikiem można być w każdym kraju i w każdym kraju można opowiadać o Jezusie. Co ważne, Kieś przez cały czas obecności w Polsce utrzymywał kontakt ze swoim zborom w Anglii, a także dbał o więź z lokalnym zborom ewangelicznym w Gdańsku.

Można prowadzić pracę misyjną nie ruszając się z miejsca. Dziś w Trójmieście mamy bardzo wielu imigrantów, często są oni wyznawcami hinduizmu, buddyzmu, ludowych wierzeń animistycznych, czy po prostu nie mają sprecyzowanego światopoglądu ani wierzeń – są rozbitkami we współczesnym świecie. Jeżeli nasze serce zostanie do tego poruszone, możemy szukać ścieżki dostępu do tych ludzi – czy to poprzez rządowe lub pozarządowe organizacje zajmujące się pomocą tym ludziom, czy to poprzez znajomych ze zboru, z pracy



*Zborowa grupa misyjna przed budowaną kaplicą w Solecznikach, Litwa
lipiec 2008*

lub jeszcze inaczej. Możemy otworzyć przed nimi nasze domy, możemy ich zaprosić na grupę domową (czy stworzyć taką z myślą o nich) – by mogli usłyszeć o Jezusie. Oczywiście pojawiają się bariery językowe, obyczajowe itp., ale nie powinny nas odstraszać. Na przezwyciężenie tych barier zawsze znajdziemy wspólnie sposób. Możemy też podjąć misję pośród sierot (np. podejmując stałą współpracę z domem dziecka/sierocińcem, spędzając z tymi dziećmi czas, przygotowując dla nich różne formy zabawy, okazując im zainteresowanie i przyjaźń – oczywiście wskazując na Jezusa). Możemy podjąć misję pośród osób starszych, które nie mają nikogo bliskiego przy sobie, we współpracy z jakimś domem starości, świetlicą środowiskową czy innym miejscem, które gromadzi takie osoby. Możemy podjąć pracę misyjną w różnych grupach społecznych – wszędzie tam, gdzie Bóg nas poprowadzi. To co do nas należy, to wołać do Pana żniwa o poślanie swoich sług i uważnie słuchać, czy przypadkiem nas gdzieś nie posyła.

Szczególnym typem misjonarza jest chrześcijanin zaangażowany w misję pionierską, tzn. taką, która wiąże się z pójściem tam, gdzie praca misyjna jeszcze nie była prowadzona lub dopiero została zapoczątkowana. To praca w obszarze międzykulturowym, tj. skierowana do przedstawicieli innego narodu, kultury, języka; tam gdzie występuje wiele barier do pokonania na drodze między zwiastowanym Słowem Bożym a sercem odbiorców. Przykładem misji pionierskiej mogłaby być wyprawa chrześcijan z Gdańska w stepy Mongolii, aby pasterzom tam żyjącym przekazać Dobrą Nowinę. To forma najtrudniejsza i wymagająca największych poświęceń oraz odpowiedniego przygotowania ze strony misjonarza.

Część chrześcijan może być przez Boga wykorzystywana nie na pierwszej linii fron-

tu, ale jako osoby wspierające. To kwestia poświęcenia czasu i pieniędzy na wsparcie logistyczne, administracyjne, organizacyjne, materiałowe, finansowe, modlitwne. To kwestia poświęcenia uwagi, zainteresowania, dania zachęty czy nawet czynnego wsparcia poprzez incydentalny udział w niektórych czynnościach, krótkoterminowych wyjazdach. To również tworzenie przestrzeni, gdzie misjonarz mógłby od czasu do czasu odpocząć (np. spędzić w naszym domu jakiś czas, w oderwaniu od codziennych problemów misji podreperować zdrowie, odzyskać siły – i te fizyczne, i te duchowe). Dla misjonarzy będących na placówce zagranicznej, dla tych którzy systematycznie i długofalowo prowadzą misję, takie wsparcie jest potrzebne i bardzo cenne. Pozwala trwać dalej, nie zniechęcać się, jest odświeżeniem. I tak jak w prawdziwej wojnie na jednego żołnierza walczącego na pierwszej linii frontu przypada kilku żołnierzy wsparcia, tak w prawdziwej pracy misyjnej na jednego misjonarza przypada wiele osób wspierających.

Wreszcie praca misyjna może mieć charakter długoterminowy lub krótkoterminowy. Oczywiście największe zapotrzebowanie dotyczy misjonarzy długoterminowych, tzn. takich którzy podejmują się zaangażowania na okres dłuższy niż 2 lata. Jest to cenne z uwagi na fakt, że tylko tak długie zaangażowanie pozwala przedostać się przez istniejące bariery. Kilka lat to czas potrzebny na opanowanie języka, poznanie kultury, zdobycie zaufania lokalnej ludności, nabranie doświadczenia, praktyki. Takich chętnych jest dużo mniej. Z kolei misje krótkoterminowe najczęściej trwają kilka/kilkanaście miesięcy lub w bardzo krótkim wydaniu kilka tygodni. Ich zaletą jest to, że każdy może wziąć w nich udział, nawet jeżeli jest aktywny zawodowo lub studiuje. Można na ten cel przeznaczyć urlop czy wakacje. Takie wyjazdy są z zasady misją

pomocniczą w stosunku do prowadzonej już misji długoterminowej. Muszą one być również dobrze przemyślane i przygotowane, aby misja krótkoterminowa była pomocą, a nie ciężarem. Była wsparciem, a nie źródłem zamieszania, po którym jest więcej problemów niż przedtem.

Misje mogą być prowadzone w pojedynkę, w małej grupie lub w dużym zespole – w zależności od potrzeb i możliwości. Zawsze różnie jest pojechać w grupie, zwłaszcza jeżeli jest to nasz pierwszy raz w takiej roli. Apostoł Paweł prawie całą pracę misyjną wykonywał nie sam, ale z całym zespołem misyjnym, który w różnych okresach obejmował większą lub mniejszą liczbę współpracowników. Paweł obficie korzystał również ze wsparcia różnych zborów, poczynając od zboru z którego został wysłany do tej pracy, tj. zboru w Antiochii. Na naszym podwórku przykładami wyjazdów indywidualnych we współpracy z organizacjami misyjnymi i przy wsparciu zboru mogą być krótkoterminowe wyjazdy Martyny do Kazachstanu lub Natalii do Afryki. Przykładami wyjazdów w większej grupie, organizowanych siłami zboru, mogą być działania podejmowane we współpracy

z zaprzyjaźnionymi zborami na Litwie. Wiele „Olszyniaków” do dziś wspomina bardzo pozytywnie wyjazdy do Solecznik. Lata temu Robert ze swoim starszym bratem towarzyszyli mi w misji krótkoterminowej podczas której wspieraliśmy pracę zboru ewangelicznego w Kłajpedzie. Były to różne formy: ewangelizacje uliczne; spotkania dla dzieci z dzielnicą połączone z grami, zabawami i przedstawieniami; pomoc w remoncie szkoły podstawowej w której pracowała jedna siostra z tamtejszego zboru; wsparcie dla ośrodka dla samotnych matek; wspólne nabożeństwa ewangelizacyjne. Taki wyjazd to nie tylko pomoc dla tych za granicą, ale także wspaniały czas dla zborowników, którzy lepiej się poznają w różnych sytuacjach, w konkretnym działaniu, zżywają się ze sobą, tworzą mocniejszą więź, nabierają do siebie nawzajem większego zaufania, sympatii i szacunku. Bardzo budujące doświadczenie wpływające na życie duchowe w długim wymiarze czasu. Warto podejmować takie wysiłki i włączać w nie nasze dzieci, żeby mogły zobaczyć, że chrześcijaństwo to nie religijne odwiedzanie kaplicy raz w tygodniu, ale że jest to coś prawdziwego i żywego. Niech widzą, że życie z Jezusem realnie wpływa na życie ich rodziców, niech doświadczą, że „wujek” czy „ciocia”, to nie tylko zwyczajowa forma zwracania się do osób starszych w zborze, ale to naprawdę jest rodzina, to są ludzie bliscy ze względu na Jezusa. To bardzo ważny, a rzadko podnoszony aspekt pracy misyjnej zboru.

Podsumowując, zachęcam do codziennego wołania z ufnością i spokojnym sercem, by Bóg posłał swoich robotników – tak jak postanowi – na żniwo, błogosławmy te społeczeństwa, te grupy ludności które Jezusa nie znają i nasłuchujemy. Bóg może nas użyć w pracy misyjnej na wiele różnych sposobów. ■



Mariusz wraz z synami wspierający działania ewangelizacyjne zboru w Kłajpedzie



Marian Biernacki

Chwała i brzemie wybrańców Bożych

20 listopada 2020

Być wybranym. Dobrze to, czy źle? Tak - jeśli mowa o wybraniu do jakiejś przyjemności i nagrody. Nie - jeśli do jakiejś przykrości i kary. A co z wybraniem przez Boga? Można je zilustrować wyborem do olimpijskiej reprezentacji narodowej. Być Olimpijczykiem - to wielki zaszczyt ale jednocześnie szereg określonych powinności. Przed wyjazdem na Olimpiadę składa się stosowną przysięgę. Potem, przez cały czas trwania igrzysk trzeba postępować zgodnie z regulaminem obowiązującym w wiosce olimpijskiej.

Oto co o wybraniu Bożym mówi Pismo Święte: Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas ubłogosławił w Chrystusie wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios; W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nienaganni przed obliczem jego; w miłości przeznaczył nas dla siebie do synostwa przez Jezusa Chrystusa według upodobania woli swojej, ku uwielbieniu chwalebnej łaski swojej, którą nas obdarzył w Umiłowanym [Ef 1,3-6].

Z powyższego fragmentu Biblii dowia-

dujemy się, że pierwszym celem, dla którego Bóg nas wybrał jest to, abyśmy byli święci i nienaganni. Abyśmy wobec Niego byli święci, nienaganni i żyli w miłości - jak oddaje to Biblia Ewangeliczna. Każdy wybraniec Boży ma obowiązek uświęcać swoje życie, albowiem nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do uświęcenia [1Ts 4,7].

Po drugie, jako wybrani Boży wiemy, że Bóg przeznaczył nas dla siebie, do synostwa przez Jezusa Chrystusa. Biblia Gdańska mówi, że On nas przeznaczył ku przysposobieniu za synów przez Jezusa Chrystusa dla siebie samego, według upodobania woli swojej.

Po trzecie, z naszego tekstu wynika, że Bóg wybrał nas ku uwielbieniu chwalebnej łaski swojej. Jeszcze dobitniej tę myśl oddaje Biblia Poznańska, gdzie czytamy, że Bóg nas wybrał dla ukazania wspaniałości swojej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym.

Wybór Boży jest specyficzny również z powodu całkowitej suwerenności Boga. Tak było na przykład z narodem wybranym, czyli z Izraelem. Gdyż ty jesteś świętym ludem Pana, Boga twego. Ciebie wy-

brał Pan, Bóg twój, spośród wszystkich ludów na ziemi, abyś był jego wyłączną własnością. Nie dlatego, że jesteście liczniejsi niż wszystkie inne ludy, przylgnął Pan do was i was wybrał, gdyż jesteście najmniej liczni ze wszystkich ludów. Lecz w miłości swej ku wam i dlatego że dochowuje przysięgi, którą złożył waszym ojcom, wyprowadził was Pan mozną ręką i wyba-
wił cię z domu niewoli, z ręki faraona, króla egipskiego. A tak wiedz, że Pan, Bóg twój, jest Bogiem, Bogiem wiernym, który do tysiącznego pokolenia dochowuje przymierza i okazuje łaskę tym którzy go miłują i strzegą jego przykazań. Lecz sam odpłaca tym, którzy go nienawidzą, aby ich wytracić. Nie zwleka, ale odpłaca temu samemu, kto go nienawidzi [5Mo 7,6-10].

Można powiedzieć, że wybór Boży absolutnie wymyka się jakimkolwiek ludzkim kryteriom. Dotyczy to również Rebeki, która miała dzieci z jednym mężem, praojcem naszym Izaakiem. Albowiem kiedy się one jeszcze nie narodziły ani też nie uczyniły nic dobrego lub złego - aby utrzymało się w mocy Boże postanowienie wybrania, oparte nie na uczynkach, lecz na tym, który powołuje - powiedziano jej, że starszy służyć będzie młodszemu, jak napisano: Jakuba umiłowałem, a Ezawem wzgardziłem. Cóż tedy powiemy? Czy Bóg jest niesprawiedliwy? Bynajmniej. Mówi bowiem do Mojżesza: Zmiłuję się, nad kim się zmiłuję, a zlituję się, nad kim się zlituję. A zatem nie zależy to od woli człowieka, ani od jego zabiegów, lecz od zmiłowania Bożego [Hbr 9,10-15].

Tak było również z wyborem apostołów. I stało się w tych dniach, że wyszedł na górę, aby się modlić, i spędził noc na modlitwie do Boga. A gdy nastał dzień, przywołał uczniów swoich i wybrał z nich dwunastu, których też nazwał apostołami [Łk 6,12-13]. I powołał ich dwunastu, żeby z nim byli i żeby ich wysłać na zwiastowanie ewangelii, i żeby mieli moc wypędzać demony. Po-

wołał ich więc dwunastu: Szymona, któremu nadał imię Piotr, Jakuba, syna Zebedeusza, i Jana, brata Jakuba, i nadał im imię: Boanerges, co znaczy: Synowie Gromu, i Andrzeja, i Filipa, i Bartłomieja, i Mateusza, i Tomasza, i Jakuba, syna Alfeusza, i Tadeusza, i Szymona Kananejczyka, i Judasza Iskariotę, tego, który go wydał [Mk 3,14-19].

Wybranie Boże ujawnia się bardzo często już po pierwszym kontakcie z ewangelią Chrystusową. Widać to po przemówieniu Pawła w Antiochii. Poganie słysząc to, radowali się i wielbili Słowo Pańskie, a wszyscy ci, którzy byli przeznaczeni do życia wiecznego, uwierzyli. I rozeszło się Słowo Pańskie po całej krainie [Dz 13,48-49]. Tak dzieje się i dzisiaj. Gdy człowiek zetknie się ze Słowem Bożym głoszonym w mocy Ducha Świętego, od razu po jego reakcji można się zorientować, czy jego serce otwiera się dla ewangelii, czy też pozostaje zamknięte. Niestety, tylko niektórzy okazują się być wybranymi Bożymi, albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych [Mt 22,14]. Wszakże, gdy wybranie Boże nas dosięga, to trzeba nam wiedzieć, że wraz z nim spada na nas swego rodzaju ciężar i szereg obowiązków.

Wybranie Boże wiąże się z powinnością służenia PANU i wydawania owocu dla chwały Bożej. Jeśli kto chce mi służyć, niech idzie za mną, a gdzie Ja jestem, tam i sługa mój będzie; jeśli kto mnie służy, uczci go Ojciec mój [Jn 12,26]. Nie wy mnie wybraliście, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydawali i aby owoc wasz był trwały [Jn 15,16].

Wybranie Boże sprowadza nienawiść i prześladowanie ze strony świata. Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co jest jego; że jednak ze świata nie jesteście, ale Ja was wybrałem ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Wspomnijcie na słowo, które do was powiedziałem. Nie jest sługa

większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą; jeśli słowo moje zachowali i wasze zachowywać będą. A to wszystko uczynią wam dla imienia mego, bo nie znają tego, który mnie posłał [Jn 15,19-21].

Wybranie Boże zapoczątkowuje też w naszym życiu czas Bożej dyscypliny. Synu mój, nie lekceważ karania Pańskiego ani nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza; bo kogo Pan miłuje, tego karze, i chłostzcze każdego syna, którego przyjmuje. Jeśli znosisie karanie, to Bóg obchodzi się z wami jak z synami; bo gdzie jest syn, którego by ojciec nie karał? A jeśli jesteście bez karania, które jest udziałem wszystkich, tedy jesteście dziećmi nieprawymi, a nie synami [Hbr 12,5-8].

Jak widać, nie jest łatwo być Bożym wybrańcem. Lecz z drugiej strony, wybranie Boże to wszystko przewyższająca chwała! Wybrańcy Boży korzystają ze szczególnej ochrony Bożej i mają gwarancję ewakuacji, gdy nastanie czas sądów Bożych. A czyżby Bóg nie wziął w obronę swoich wybranych, którzy wołają do niego we dnie i w nocy, chociaż zwleka w ich sprawie? [Łk 18,7]. I ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą, i pośle aniołów swoich z wielką trąbą, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata z jednego krańca nieba aż po drugi [Mt 24,30-31].

Wybrani Boży będą mieć udział w ostatecznym triumfie Syna Bożego. Biblia mówi, że władcy świata będą walczyć z Barankiem, lecz Baranek zwycięży ich, bo jest Panem panów i Królem królów, a z nim ci, którzy są powołani i wybrani, oraz wierni [Obj 17,14]. Jako wybrani Boży będziemy świadkami zawstydzenia i unicestwienia mądrych, mocnych i znaczących ludzi tego świata. Bo czytamy, że to, co u świata głupiego, wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, i to, co u świata słabego, wybrał Bóg,

aby zawstydzić to, co mocne, i to, co jest niskiego rodu u świata i co wzgardzone, wybrał Bóg, w ogóle to, co jest niczym, aby to, co jest czymś, unicestwić, aby żaden człowiek nie chełpił się przed obliczem Bożym [1Ko 1,27-29].

Gdy wszystko, co Biblia mówi o wybraniu Bożym weźmiemy pod uwagę, to trudno się takim wyróżnieniem nie zachwycić. Zarówno chwalebność jak i ciężar wybrania Bożego warte są swej ceny. Jeremiasz, chociaż mocno odczuwał ciężar wybrania go przez Boga na proroka, najwyraźniej tego nie żałował, skoro napisał, że Pan jest ze mną jak groźny bohater; dlatego moi prześladowcy padną i nie będą górą. Będą bardzo zawstydzeni, że im się nie powiodło, w wiecznej hańbie, niezapomnianej. Lecz Ty, o Panie Zastępów, który badasz sprawiedliwego, przenikasz nerki i serce, spraw, bym ujrzał twoją pomstę nad nimi, gdyż tobie powierzyłem moją sprawę [Jr 20,7-12]. Chwałę i brzemie wybrania Bożego widać też w opisie losu św. Pawła, objawionego Ananiaszowi: Idź, albowiem mąż ten jest moim narzędziem wybranym, aby zaniósł imię moje przed pogan i królów, i synów Izraela; Ja sam bowiem pokażę mu, ile musi wycierpieć dla imienia mego [Dz 9,15-16].

Bóg wybierając nas, ma prawo określić warunki swego wyboru. Zaszczyt, którym nas poprzez swe wybranie obdarza, nierozwalnie wiąże się z odpowiedzialnością. Nie wszyscy biorą to pod uwagę. Łatwo dziś spotkać "wybrańców – samozwańców". Są samowolni, gwiazdorzą i postępują według swoich własnych upodobań. Są nastawieni na sukces i popularność w świecie. Kto jest prawdziwym wybrańcem Bożym – ten wie, że Boże powołanie jest wezwaniem PANA do służby. Ba, nie można tej służby sobie ot, tak - zaprzestać, ponieważ wybranie Boże do służby ma charakter wieczny. W opisie niebiańskiego Jeruzalem czytamy: Będzie w nim tron Boga i Baran-

ka, a służy mu będą i oglądać będą jego oblicze, a imię jego będzie na ich czołach. I nocy już nie będzie, i nie będą już potrzebowali światła lampy ani światła słonecznego, gdyż Pan, Bóg, będzie im świecił i panować będą na wieki wieków [Obj 22,3-5].

Taka jest chwała i takie jest brzemie wybrańców Bożych! Gdy rozumiemy rangę

wybrania Bożego, gdy odświeżamy w sobie tę świadomość, wówczas jego "brzemie" absolutnie nam nie ciąży, albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemie lekkie [Mt 11,30] – powiedział PAN. Nie przychodzi nam też do głowy, ażeby oddzielać chwałę wybrania od jego brzemienia, bo są one nierozdzielnie powiązane. ■



Piotr Aftanas

Audiofilia jest jak chrześcijaństwo

10 maja

Twierdzenie może nieco nieidealne, ale czytając artykuł Paula Wilsona „Dlaczego trudno jest wyjaśnić hobby audiofilskie osobom niebędącym audiofilami”^{**} trudno nie odnieść wrażenia dużego podobieństwa audiofilów jako wierzących i nieaudiofilów (NA) jako niewierzących. Bo o co tak naprawdę chodzi audiofilom (nie mylić z audiofilą-nerwozą skupioną na szkodliwych skrajnościach oraz z melomanią bogatą w zaledwie poglądy audiofilskie)? W prawdziwej audiofilii chodzi o to, żeby z jak największą wiernością odwzorować i usłyszeć dokładnie to, co miał na myśli i stworzył Artysta. Bez podbić powodujących głupi uśmiech, bez zniekształceń, bez fałszywych nutek, bez spłaszczonoego dźwięku. A to nie takie proste i tu nie ma drogi na skróty ani naokoło. Przykładowo odtwarzanie i słuchanie muzyki na telefo-

nie podobne jest do szukania sensu życia i duchowości w buddyzmie albo u Świadków Jehowy. Jakaś muzyka niby gra, a nawet satysfakcjonuje słuchacza NA, ale nie tego chciał Autor. Nie wspominając już o tych, którzy muzyki nie słuchają w ogóle. Trzeba też dodać, że audiofilia jak i chrześcijaństwo to ciągłe uczyniostwo i nieustanne dążenie do czystości (dźwięku/życia).

Pamiętając o niedoskonałości tego porównania, wiemy, że bycie lub niebycie audiofilem nie ma żadnego znaczenia w skali wieczności. Natomiast Słowo Boże jest Bożą myślą, błogostawionym, czystym źródłem i ratunkiem, duchowym Hi-Endem, tam znajdziemy główne zamierzenie Autora, że każdy „kto uwierzy i zostanie ochrzczony, będzie zbawiony” (Mk 16,16). ■

^{**}<https://futureaudiophile.com/why-it-can-be-difficult-to-explain-the-audiophile-hobby-to-non-audiophiles/>

KRONIKA

ZBÓROWA

Maj jest długo wyczekiwany miesiącem. Mamy już swoistą tradycję, że to od majówki rozpoczynamy „sezon ogrodowy” w naszej społeczności. Wzorem minionych lat przygotowaliśmy namiot, czyszcząc go i montując oświetlenie, aby przedłużać naszą społeczność korzystając z pięknej posesji. Zorganizowaliśmy majówkę już w pierwszym dniu miesiąca, wykorzystując wolny od pracy czwartek. Zaprosiliśmy zbor z Gdyni i wspólnie spędziliśmy kilka godzin w ogrodzie.



Sezon na społeczność w ogrodzie otworzyliśmy wspólną majówką ze zbozem z Gdyni, 1 maja 2025

Spotkanie rozpoczęliśmy zaśpiewaniem kilku pieśni przy gitarze oraz modlitwą. Później cieszyliśmy się po prostu społecznością, odwiedzając stanowisko z rozpalonym grillem oraz stoły z sałatkami i ciastami. Choć maj nie przywitał nas wysokimi temperaturami, to jednak świejące słońce sprawiło, że nikt nie spieszył się szczególnie do domu.

Właśnie kapryśna pogoda sprawiła, że nie we wszystkie majowe niedziele zdecydowaliśmy się na wspólne picie kawy w ogrodzie. Zdarzyły się jednak również tak piękne dni, że nawet zajęcia Szkoły Niedzielnej przyjemniej było prowadzić na powietrzu niż w salach katechetycznych. Bogu niech będą dzięki za to miejsce, w którym zwłaszcza w maju możemy podziwiać piękno rozwijającej się przyrody. Właśnie gdy wszystko intensywnie zaczęło rosnąć, przytrafiła się nam poważna awaria kosiarki, która służy nam od



Ogród jest miejscem, w którym odbywać się mogą również zajęcia Szkoły Niedzielnej

kilku lat. Koniec końców wymienić było trzeba cały silnik, a zadania tego podjął się brat Zdzisław, którego serce i umiejętności są nieocenione przy tego rodzaju pracach. Dzięki jego zaangażowaniu udało się uruchomić kosiarkę po dłuższej przerwie, akurat by zadbać o trawnik przed szczególnie ważnym weekendem dla Martyny i Marcina.

W sobotę 24 maja odbyło się w naszej kaplicy nabożeństwo ślubne, podczas którego wielu znajomych Młodej Pary mogło usłyszeć ewangelię. Kazaniem Słowa Bożego dzielił się Tomek, a całą uroczystość prowadził pastor Marian. Dziękujemy Siostram i Braciom tak licznie zaangażowanym w przygotowanie tego wydarzenia. Po nabożeństwie odbył się poczęstunek w ogrodzie, a następnie przyjęcie weselne w wynajętej wcześniej sali. Martynie i Marcinowi życzymy Bożego prowadzenia i odkrywania wielu skarbów w ich małżeństwie!

W niedzielę 25 maja podczas nabożeństwa modliliśmy się o błogosławieństwo malutkiej Basi Kowalskiej. Wraz z Mateuszem i Mileną wspólnie wstawialiśmy się o Boże prowadzenie dla ich córeczki. Wspominajmy całą ich rodzinę w naszych modlitwach – by Bóg obdarzał ich mądrością w odpowiedzialnym wychowaniu trzech córek.

Podczas niedzielnych spotkań zachęcamy niezmiennie do dzielenia się świadectwami Bożego działania w naszym życiu. W maju mogliśmy wysłuchać refleksji brata Jarka, a także Patricka i Oli, którzy opowiedzieli nam o swoim wyjeździe do Grecji. Pojechali oni tam z ramienia zboru, aby wspierać siostrę Tamarę Gutomską w prowadzeniu obozu dla tamtejszej polonii. Świadectwo Oli możemy przeczytać również w ostatnim numerze PS'a.



*Martyna i Marcin w dniu ślubu,
sobota 24 maja 2025*



*Modlitwa o błogosławieństwo dla Basi Kowalskiej,
25 maja 2025*

Przypominamy, że nabożeństwa w naszym zborze odbywają się nie tylko w niedzielę, ale również w środowe wieczory. 7 maja mieliśmy spotkanie modlitewne, podczas którego brat Mariusz opowiadał o potrzebach misyjnych w środkowej Azji. W kolejne środy mogliśmy słuchać wykładów Pisma Świętego. Tomek kontynuował serię „Niech oni nas inspirują”, a brat Mateusz Borejszo po-

dzielił się ciekawymi refleksjami na temat tego, co jest prawdą. W ostatnią środę miesiąca, 28 maja, gościliśmy w naszym zborze Jana Białęckiego, który mieszka we Francji, ale co jakiś czas odwiedza ojczyznę aby dzielić się swoimi pieśniami. Poprzednio był w Gdańsku w czasie pandemii. Ponownie nas odwiedził, aby opowiedzieć swoje świadectwo, a także usłużyć swoją twórczością. W pieśniach przeplata on ze sobą



*Patrick dzieli się refleksjami z wyjazdu do Grecji,
4 maja 2025*

język polski, hebrajski oraz francuski. Są to przede wszystkim teksty zaczerpnięte bezpośrednio z Pisma Świętego, dzięki czemu mogliśmy wysłuchać wielu dobrze nam znanych fragmentów. Po spotkaniu była również możliwość nabyć płyty z autografem brata Jana.

Wciąż trwają coraz bardziej intensywne prace w budynku dworu. Przygotowujemy parter, aby służył nam jako kawiarnia w okresie zimowym. Jesteśmy na etapie odpowiedniego przygotowania podłoża, aby mimo niskiego położenia budynku, rozwiązać problem wilgoci. Dlatego w maju skupiliśmy się na odpowiednim zabezpieczeniu fundamentów. Przy okazji brat Zdzisław zadbał o wylanie odpowiedniej stopy dla dawnego komina. Rozpoczęliśmy również przygotowania instalacji elektrycznej, a także wciąż intensywnie myślimy nad tym, jak mądrze wykorzystać przestrzeń parteru, aby służyła naszej społeczności i odwiedzającym nas ludziom. Polecamy kwestię trwającego remontu waszym modłittwom. ■



KAZANIA w maju

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na stronę zboru www.ccnz.pl/ oraz na www.youtube.com/@ccnz

- ◆ 4 V – Marian Biernacki – „Poczwórne kryterium”, Dz 2,40-42
- ◆ 11 V – Marian Biernacki – „Pożytek z błędów i wrogów?”, Sdz 3,1-4; 14,1-4
- ◆ 18 V – Mariusz Byczkowski – „Nowotestamentowa zachęta do wyznawania grzechów”, 1J 1,5-2,1
- ◆ 25 V – Gabriel Kosętko – „Jakim jestem człowiekiem?”, 1Ko 2,12-3,3

ZAPRASZAMY DO BUDOWANIA ZBORU !

Każdy z nas może mieć udział w zbudowaniu innych. Nie każdy jest powołany do tego, by być nauczycielem Słowa Bożego albo nawet do prowadzenia grupy domowej - ale nie oznacza to, że nie jesteś potrzebna czy potrzebny! Zbór ma wiele potrzeb i jest wiele służb, w które każdy z nas może się zaangażować. Nie tylko ci, którzy są widoczni, wykonują ważną pracę. Rozważ to w sercu i proś Boga w osobistej społeczności z Nim, aby wskazać ci miejsce gdzie będziesz dla innych użyteczny. Znalezienie przestrzeni, w której możemy służyć innym, jest potrzebne dla naszego duchowego rozwoju, bo w ten sposób naśladujemy Jezusa, który okazał się być uniżonym sługą.

Każdy z nas może wstawiać się w modlitwie za innymi wierzącymi (i wspaniale by było, gdybyśmy wszyscy to robili). Regularnie zachęcamy również braci i siostry z naszej społeczności do aktywnego współtworzenia nabożeństw:

- można przygotować 10-15 minut lektury Pisma Świętego przed rozpoczęciem nabożeństwa. Od dłuższego czasu czytamy Biblię zanim oficjalnie rozpocznie się nasze zgromadzenie. Przygotuj ku zbudowaniu fragment, który ostatnio cię zbudował lub dotknął w szczególny sposób

- zabierz głos w głośnej modlitwie, kiedy mamy na to czas. Odpowiedz na słyszane Słowo Boże w budujący sposób dla innych uczestników nabożeństwa. Odważnie, głośno wystawiaj naszego Boga w zgromadzeniu

- podziel się świadectwem Bożego działania w twoim życiu. Nie zatrzymuj chwały, która należy się Bogu. Jeśli odpowiedział na twoje modlitwy - opowiedz o tym innym ku zbudowaniu. Jeśli zgłoszisz to odpowiednio wcześniej do prowadzącego nabożeństwo - na pewno znajdzie się na to czas

- przygotuj pieśń / wiersz na chwałę Bożą. Również w ten sposób możesz służyć na jednym z naszych wspólnych zgromadzeń. ■

CHRONOLOGICZNY PLAN CZYTANIA BIBLII

Zachęcamy do wspólnej lektury Pisma Świętego, w oparciu o chronologiczny, roczny plan.

Codzienna „porcja Biblii” jest udostępniana

w serwisach YouTube oraz Spotify.

Zeskanuj kody znajdujące się obok, a telefon przeniesie Cię bezpośrednio do odpowiedniego podcastu. Karmmy się Słowem wspólnie :)



Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA I O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

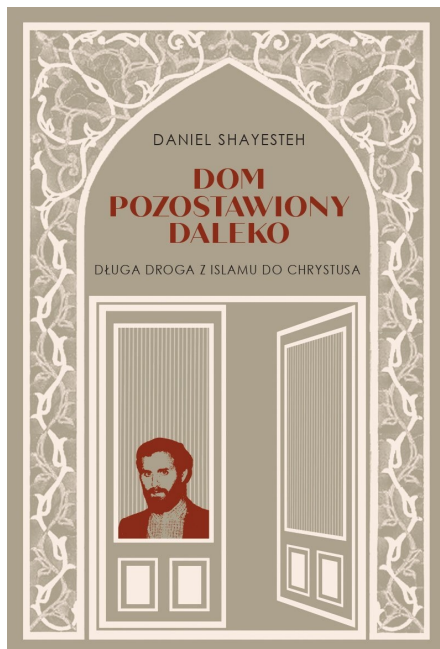
Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

W POSZUKIWANIU PRAWDY

„Dom pozostawiony daleko” - Daniel Shayesteh

„Dom pozostawiony daleko” autorstwa Daniela Shayesteha to poruszająca autobiografia, która przedstawia niezwykłą podróż autora od radykalnego islamu do chrześcijaństwa. Daniel Shayesteh, urodzony i wychowany w tradycyjnej, islamskiej rodzinie w Iranie, aktywnie wspierał rewolucję Ajatollaha Chomeiniego w 1979 roku, walcząc o przyszłość swojego kraju. W książce dzieli się swoimi doświadczeniami z okresu, gdy był gorliwym zwolennikiem reżimu, oraz dramatycznymi wydarzeniami, które zmusiły go do głębokiej refleksji nad własnymi przekonaniami.

Shayesteh opisuje swoje odejście od islamu i stopniowe nawrócenie na chrześcijaństwo, które stało się dla niego źródłem pokoju i odpowiedzi na duchowe pytania, których wcześniej nie znalazł. Książka przedstawia również jego wewnętrzne zmagania, odrzucenie przez rodzimą społeczność, a także misję, jaką teraz prowadzi – głoszenie Ewangelii muzułmanom na całym świecie.



„Dom pozostawiony daleko” to nie tylko historia osobistych przeżyć, ale także głęboka refleksja nad duchowością, religią i wolnością. To świadectwo człowieka, który odnalazł nową drogę w życiu, pełną nadziei i miłości, mimo licznych przeciwności.

Daniel Shayesteh to były członek radykalnej islamskiej grupy w Iranie, a obecnie chrześcijański misjonarz, autor i mówca. Po dramatycznym nawróceniu, które zmieniło całe jego życie, poświęcił się szerzeniu chrześcijaństwa wśród muzułmanów. Jego książki i wystąpienia publiczne zdobywają uwagę czytelników na całym świecie, szczególnie tych, którzy poszukują prawdy o islamie i chrześcijaństwie. Shayesteh działa aktywnie na rzecz dialogu międzyreligijnego i promowania zrozumienia między kulturami. ■

PS Nr [346] – czerwiec 2025

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład]; Natalia Mordawska, Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadanych do redakcji PS.